

DROGI
DO
ESKULAPA

3

SZANSA
DLA BACHA

6

POSTĘP PEDAGOGICZNY
A NAUCZANIE
POCZĄTKOWE

6

7

O CZYM
DYSKUTOWAĆ
Z MŁODZIEŻĄ?

7



GŁOS NAUCZYCIELSKI 22

1 VI 1980

ROK LXIII • TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY • CENA 2 ZŁ

PONAD 100 TYSIĘCY GŁOSÓW W DYSKUSJI!

Zakończyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniwach I instancjach Związku Nauczycielstwa Polskiego. W 1837 grupach związkowych, 6458 oddziałowych organizacjach, 2703 zakładowych organizacjach związkowych oraz na 50 międzyzakładowych konferencjach wojewódzkich zabrało głos — jak to już podawaliśmy — 100 tysięcy nauczycieli i pracowników administracji szkolnej, nauczycieli szkół wyższych i pracowników nauki, działaczy oświatowych i związkowych. W „Głosie Nauczycielskim” od szeregu miesięcy informujemy o przebiegu kampanii, zamieszczamy sprawozdania z obrad związkowych, piszemy o wnioskach i postulatach zgłaszanych przez poszczególne środowiska. Czas teraz na próbę oceny naszej związkowej debaty.

Do wymiany poglądów na ten temat zaprosiliśmy: prezesa Zarządu Głównego ZNP — Bolesława Grzesia oraz sekretarza Zarządu Głównego ZNP — Tadeusza Suberlaka. Ze strony redakcji w dyskusji uczestniczyli: Maria Rybarczyk, Hugon Bukowski i Zbigniew Pawłowski.

NASZ ZWIĄZKOWY OBRACHUNEK

BOLESŁAW GRZES: — Na wstępie chciałbym stwierdzić, że liczba 100 tysięcy osób zabierających głos w naszej kampanii sprawozdawczo-wyborczej nie jest przesadna, wynika z prostej statystyki. W trakcie kampanii odbyliśmy 11 049 zebrań sprawozdawczo-wyborczych różnych szczebli, a na każdym z nich zabrało głos od ośmiu do dziesięciu mówców. Tak masowy udział w dyskusji bardzo nas cieszy, ale również zobowiązuje do wnikliwego przeanalizowania wszystkich najważniejszych i najistotniejszych wniosków, zgłaszanych pod adresem naszej instancji — naszych ogniw związkowych, rad zakładowych, oddziałów, wreszcie Zarządu Głównego.

Oczywiście, wnioski zgłaszano nie tylko pod naszym adresem. Dotyczyły one całej gamy spraw i problemów żywotnych dla nauczycieli, pracowników administracji szkolnej, wyższych uczelni, placówek naukowo-badawczych, instytutów, których rozwiązanie zależy od resortu oświaty, szkolnictwa wyższego, nauki i techniki czy wreszcie Polskiej Akademii Nauk. Rzecz teraz w tym, ażeby z tych wszystkich wniosków i postulatów, refleksji i opinii wydobyć sprawy i problemy najważniejsze. Stać się one muszą podstawą dla opracowania programu działania Związku Nauczycielstwa Polskiego na następną kadencję.

Można powiedzieć, że kampania sprawozdawczo-wyborcza była rzetelną, szczerą, niezwykle ciekawą rozmową członków naszego Związku o pracy, życiu, działalności, ale również o perspektywach naszego zawodu, jego autorytecie, odpowiedzialności nauczycieli za socjalistyczne wychowanie młodego pokolenia. Była to wymiana poglądów o tym, co najważniejsze w całokształcie zadań i organizacji, i szkoły.

Wysoka była frekwencja na zebraniach i konferencjach, wahała się w granicach 70—100 procent. Prawidłowy przebieg zebrań i konferencji potwierdza fakt bardzo nielicznych interwencji przesłanych do Zarządu Głównego ZNP. Nie zanotowano przypadku konieczności powtórzenia zebrań lub konferencji z powodu ich prze-

prowadzenia niezgodnie z instrukcją. Pragmę podkreślić wysoką kulturę dyskusji. O naszych problemach — nawet tych najtrudniejszych — mówiliśmy z wysokim poczuciem odpowiedzialności za słowo.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI: — Uczestniczyłem w wielu zebraniach sprawozdawczo-wyborczych i w pełni podzielałem pogląd, że poziom dyskusji był naprawdę bardzo wysoki. Nie obserwowano się wystąpień nieprzemyślanych. Dyskusją koncentrowała się na problemach konkretnych. Wszędzie próbowano znaleźć sposoby przezwyciężenia występujących trudności. Liczono więc również na własne siły i możliwości. I to dobrze, gdyż spoglądanie li tylko na przysłowiowego „kolegę”, w zasadzie nie rozwiązuje lokalnych trudności. Cieszy również fakt wyboru do nowych władz ZNP młodych działaczy. Poważnie odmłodzone zostały składy ogniw, rad oddziałowych i zakładowych. Zmiany wynoszą od 20 do 70 procent składu osobowego. Rzecz teraz w tym, ażeby w sposób umiejętny wciągnąć tych nowych ludzi do naszej związkowej roboty.

TADEUSZ SUBERLAK: — Rzeczywiście, do rad oddziałowych i zakładowych weszło wielu młodych ludzi, w tym wiele kobiet. Są wśród nich członkowie partii i bezpartyjni, cieszący się uznaniem środowiska, zaangażowani w pracę społeczną i polityczną.

Myślę, że trzeba podkreślić dobrą, autentycznie związkową atmosferę zebrań sprawozdawczo-wyborczych. Ta dobra atmosfera wyrażała się w tym, że — po pierwsze: stworzono platformę dla otwartej, szczerzej, nieskrępowanej i poważnej dyskusji, a po drugie — mówiono w sposób odpowiedzialny i z głęboką troską o dalszy rozwój naszej oświaty. W tym miejscu należą się słowa uznania naszemu aktywowi związkowemu, który przecież jest niezbyt liczny. Mamy wszak tylko 454 osoby urlopowane do pracy w zakładowych organizacjach związkowych. Stąd też

1 CZERWCA — DZIEŃ DZIECKA



Niech im wszystkim zawsze będzie tak radośnie i bezpiecznie
Fot. Czesław Górski

CO DAJE NAM WIEŚ?

W 1978 roku w rękach rolników indywidualnych znajdowało się 68,4 proc. ogólnego arealu użytków rolnych. Pozostała część przypadała na Państwowe Gospodarstwa Rolne oraz spółdzielnie produkcyjne. Dominującą więc pozycję w strukturze naszego rolnictwa zajmuje gospodarstwo indywidualne. Jej struktura obszarowa przedstawiała się następująco: od 0,5 do 2 ha mieliśmy 30 proc. gospodarstw, od 2 do 5 ha — 30,5 proc., od 5 do 7 — 13,1 proc., od 7 do 10 ha — 12,8 proc. i powyżej 10 ha — 13,6 proc. gospodarstw. Mamy więc niekorzystną strukturę rolną. Rozdrobnienie gospodarstw rolnych powoduje między innymi, iż około 2 mln gospodarstw chłopskich utrzymuje się z produkcji rolnej i jednocześnie pracy zarobkowej.

Sektor uspołeczniony w rolnictwie reprezentowany jest przez 4608 gospodarstw państwowych i około 2 tys. spółdzielni produkcyjnych, zrzeszających ponad 98 tys. rodzin chłopskich. Trzeba powiedzieć, że zarówno PGR, jak też spółdzielnie produkcyjne osiągają dobre wyniki produkcyjne i ekonomiczne, wyższe niż w gospodarce indywidualnej.

Warto też wiedzieć, iż produkcja rolnicza odbywa się w Polsce na obszarze 19,0 mln hektarów. W wyniku uprzemysłowienia kraju obszar ten systematycznie się zmniejsza. W ciągu ostatnich 17 lat uległ zmniejszeniu o 1,3 mln hektarów. Stąd konieczność prawidłowej gospodarki ziemią. Nie wolno nam godzić się na oddawanie gruntów rolniczych pod zabudowę przemysłową czy mieszkalną. W tej chwili na każdego obywatela naszego kraju przypada 0,54 ha użytków rolnych. Jest to trzykrotnie więcej niż na przykład w Holandii, lecz czterokrotnie mniej niż w USA i ZSRR. Gleby mamy stosunkowo słabe. Ten fakt powoduje duży udział w zasiewach żyta (około 21 proc. powierzchni), ziemniaków (około 16 proc.) i owsa (około 7 proc.). W produkcji żyta i ziemniaków należymy do grupy trzech największych producentów w świecie! Oczywiście, wartość gleby podnosi intensywne nawożenie oraz dobra agrotechnika. Dzięki niej systematycznie wzrastają przeciętne zbiory zbóż. W 1978 roku, w przeliczeniu na jednego mieszkańca, zebrano w Polsce 613 kg zbóż, a więc prawie dwukrotnie więcej niż średnio w całym świecie. Pod tym względem Polska zajmuje 13 pozycję w świecie, a mimo to nie jesteśmy wciąż samowystarczalni. Importujemy rocznie kilka milionów ton zboża.

W produkcji zwierzęcej na 100 ha użytków rolnych mamy 114 sztuk trzody chlewnej, a więc siedmiokrotnie więcej niż średnio w świecie i jednocześnie 2,4-krotnie więcej niż w 1950 roku. Z każdego hektara użytków rolnych otrzymaliśmy w tymże, 1978 roku, 156 kg mięsa, 868 litrów mleka i 446 jaj. Globalna produkcja mleka sięga rocznie 17 mld litrów, a więc na jednego mieszkańca przypada rocznie 484 litry mleka, co stawia nasz kraj w rzędzie dziecięciu przodujących pod tym względem krajów świata.

Tych kilka danych liczbowych pozwoliłem sobie napisać po uroczystych obchodach Święta Ludowego. Jak wiadomo, centralne uroczystości odbyły się w Rzeszowie. Przemawiał tam w imieniu władz centralnych ZSL — Stanisław Gucwa, który powiedział między innymi: „Chcemy uzyskać wyższy poziom zaspokojenia potrzeb żywnościowych kraju, a jednocześnie doprowadzić do zdecydowanej poprawy bilansu płatniczego w zakresie obrotów produktami rolnymi. W tej sytuacji niezbędne jest szersze zespolecie pomocy państwa dla rolnictwa z wysiłkami i gospodarnością rolników. Preferować musimy te gospodarstwa, zarówno indywidualne jak i uspołecznione, których wsparcie przemysłowymi środkami produkcji przynosi największe efekty. Strategicznym zadaniem rolnictwa jest uzyskanie istotnego postępu w zakresie samowystarczalności żywienia kraju”.

Jest to najważniejsze zadanie polskiego rolnictwa. Zadanie, od którego zależy dobre zaopatrzenie w niezbędne artykuły żywnościowe wszystkich obywateli. Rzecz w tym, aby hasło efektywności znajdowało coraz szersze zrozumienie wśród producentów żywności.

(ZP)

Ferie za pasem i chyba już większość z nas ma na ten czas całkiem konkretne plany: nauka własna na sesjach letnich w uczelniach, praca na koloniach, na obozach, kuracja, no i, oczywiście, wypoczynek. Właśnie, jak będziemy wypoczywać? W domu? Prywatnie na letnisku? Uprawiając turystykę? Czy też na wczasach?

Wszystko zdaje się wskazywać na to, że ta ostatnia forma wypoczynku stała się w naszym zawodzie ogólnie dostępna. Jak bowiem wynika z danych resortu oświaty i Związku — przedstawionych na ostatnim posiedzeniu Prezydium ZG ZNP — w ubiegłym roku z wczasów skorzystało ogółem ponad 131 tys. osób, a plany na obecny rok zakładają ponad 142 tys. Oznacza to, iż w tym roku około 24 proc., a więc prawie jedna czwarta ogółu zatrudnionych, wyjedzie na wczasy. Rzecz jasna w ciągu całego roku, przede wszystkim jednak w okresie wakacji. Stopień zaspokojenia potrzeb ocenia się już na 85 proc. Przy czym, według rozeznania resortu, w pełni zaspokojone jest zapotrzebowanie zatrudnionych na wsi; w mieście w 60 procentach. Podobny wniosek można by wysnuć z naszej kampanii sprawozdawczo-wyborczej; na większość bowiem zebrań stwierdzono, iż z wczasami nie ma, pod względem ilościowym, problemu.

Tymczasem trafiają do naszej redakcji listy, których autorzy skarżą się, iż nie otrzymali skierowania na wczasy, mimo że przez wiele lat nie korzystali z tej formy wypoczynku. Narzekania takie zdarza nam się słyszeć także w bezpośrednich kontaktach z czytelnikami. A jednocześnie faktem jest, iż nie wszystkie miejsca są wykorzystane. Na przykład w ubiegłym roku nie wykorzystano około 15 proc. skierowań do domów sezonowych i 11 proc. do stałych domów wczasowych. Skąd ten paradoks? Dlaczego w takich województwach, jak łomżyńskie, ciechanowskie, sieradzkie czy skierniewickie, nie mających większych możliwości zaspokojenia potrzeb we własnym zakresie, procent nie wykorzystanych skierowań kształtuje się od 27 do 43?

Oczywiście, nie chodzi o to, by na siłę „uszcześliwiać” tą formą wypoczynku. Rzecz jednak wymaga, naszym zdaniem, wnikliwej analizy. Czy rzeczy-

NASZYM ZDANIEM

KOMU WZCZASY?

Większe zainteresowanie wczasami jest w mniejszych ośrodkach aż tak male? Czy też przyczyny tkwią gdzie indziej? Może oferty wczasowe do tych środowisk w ogóle nie docierają, może nadchodzą w zbyt późnym terminie, wtedy, gdy zainteresowani inaczej zagospodarowali swój czas? A może propozycje są tak nieatrakcyjne, że zniechęcają potencjalnych kandydatów? Trzeba w tej sprawie uzyskać rozeznanie. Warto byłoby pokusić się na przykład o przeprowadzenie ankiety wśród wszystkich nauczycieli z dwóch, trzech województw, w których procent korzystających z wczasów kształtuje się w stosunku do liczby zatrudnionych szczególnie nisko.

Istnieją bowiem ogromne dysproporcje w partycypowaniu z tej formy świadczeń. I tak na przykład w województwie zamojskim z wczasów ma skorzystać w tym roku 3,1 proc. zatrudnionych, w chełmskim — 13,5 proc., a w jednostkach pionu centralnego — aż 43,2 proc. (wobec średniej 23,7 proc.). Zamojskie to przykład krańcowy. Nie mniej zjawisko jest niepokojące. Z różnych względów. Choćby dlatego, że siłą rzeczy w tej sytuacji członkowie Związku nierównomiernie korzystają ze świadczeń funduszu socjalnego. Faktem jest bowiem, iż dopłata do jednego skierowania ulgowego wyniosła średnio (w 1979 roku) 2245 złotych, podczas gdy przeciętnie na jednego pełnozatrudnionego pracownika wydatkowano z zakładowego funduszu socjalnego 1301 złotych.

Dobre rozeznanie przyczyn tych anomalii pozwoliłoby skuteczniej niwelować dysproporcje, inicjować formy wy-

poczynku, trafiające w zainteresowania określonych środowisk czy poszczególnych osób.

Taką, ze wszech miar, udaną inicjatywą jest decyzja rozszerzająca możliwości korzystania z wczasów organizowanych indywidualnie. O co tu chodzi? Ktoś, komu nie odpowiada wypoczynek w domu wczasowym, w tłumie, z uregulowanym rozkładem dnia, a lubi na przykład wędrować, uprawiać turystykę pieszą, motorową, kajakową czy samochodową, także będzie mógł korzystać z kiesy funduszu socjalnego. Oczywiście, pod warunkiem, iż otrzyma odpowiednie skierowanie. Będzie tylko musiał uzyskać na skierowaniu poświadczenie pobytu przynajmniej w trzech miejscowościach w okresie 14 dni, a w przypadku turystyki motorowej i samochodowej także pokonać w tym czasie minimum 500 kilometrów. Otrzyma wówczas dopłatę w granicach do 2400 złotych.

Przyklasnąć tej inicjatywie! Ta forma czynnego wypoczynku znajdzie — jak sądzimy — wielu gorących zwolenników, zwłaszcza wśród młodszej generacji pedagogów, choć z pewnością nie tylko wśród nich. Gdyby tak jeszcze z myślą o nich zorganizować na co atrakcyjniejszych trasach schroniska nauczycielskie w szkołach, gdzie za niewielką opłatą mogliby wędrującą przemocować! Koszty przygotowania takich schronisk nie byłyby zbyt wielkie. Z pewnością o wiele mniejsze niż środki wydatkowane na organizowanie w budynkach szkolnych wczasów, notabene z mizernym rezultatem, bo wieloosobowe sale lekcyjne nie mogą — mimo usilnych starań — zapewnić minimum wygod koczującym w nich przez 14 dni wczasowiczom, więc nie dziwnego, że nie znajdują zwolenników.

Co innego turyści, którzy w przysposobionych odpowiednio salach szkolnych szukaliby wyłącznie jedno-, dwudniowego noclegu, możliwości umycia się, przyrządzenia najprostszego posiłku.

Rzecz jasna, trudno spodziewać się, by już w tym roku mogła na nas czekać sieć takich schronisk. Ale początek zrobić warto, bardzo do tego zachęcamy. Kto będzie pierwszy? Pionierskie schroniska chętnie spopularyzujemy na łamach „Głosu”.

ŚWIAT



WIESŁAW KODYM

POWRÓT DO DIALOGU

Jeszcze nie przebrzmiały echa narady Doradczego Komitetu Politycznego Państw-Stron Układu Warszawskiego, jeszcze komentatorzy nie zdążyli omówić całego bogactwa problemów i inicjatyw zawartych w dokumentach narady, a już ponownie szeroka opinia publiczna skierowała swe spojrzenia na naszą stolicę, zaś słowo Warszawa, odmiennie we wszystkich przypadkach, stało się najczęściej powtarzanym na taśmach dalekopisów, w programach radia i telewizji, na łamach prasy. Bo oto na zaproszenie I sekretarza KC PZPR, Edwarda Gierka przybyli do Warszawy — sekretarz generalny KC KPZR, przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej ZSRR, Leonid Breżniew i prezydent Republiki Francuskiej Valéry Giscard d'Estaing.

Świat polityczny uznał to za „wydarzenie nr 1” i skupił na nim całe swe zainteresowanie.

10 maja odbyły się w Warszawie rozmowy między oboma mężami stanu z udziałem Edwarda Gierka i opublikowany został komunikat. W dokumencie stwierdzono, że rozmowy miały charakter roboczy, że omówiono problemy sytuacji międzynarodowej oraz inicjatywy zmierzające do złagodzenia istniejącego napięcia oraz, że omówiono zagadnienia stosunków dwustronnych. Suche słowa krótkiego komunikatu nie oddają jednak rzeczywistego znaczenia przeprowadzonych rozmów i rangi samego spotkania.

Obserwatorzy sceny politycznej dojrżeli w tym wydarzeniu przede wszystkim przejaw powrotu do dialogu, jedno-

znacząc, że jest to pierwsze spotkanie czołowych osobistości Wschodu i Zachodu od czasu narastającego napięcia w stosunkach międzynarodowych. Francja i ZSRR były nieraz inicjatorami uregulowania ważnych problemów międzynarodowych, znane są również dobre i uznawane za przykładne stosunki między oboma państwami na płaszczyźnie współistnienia i współpracy. W związku z tym warszawskie spotkanie przywódców obu państw uznano za wyraz woli poszukiwania politycznych rozwiązań obecnych problemów w życiu międzynarodowym, dążenia do złagodzenia napięcia i utrzymania dialogu Wschód — Zachód. Jak stwierdził w swej wypowiedzi po rozmowach prezydent Francji, wykazały one istnienie dobrej woli do współpracy i wzajemnego zrozumienia oraz istnienie konieczności kontynuowania dialogu, a dokonana w Warszawie wymiana poglądów była nader pożyteczna dla utrzymania pokoju i odprężenia.

Bez posądzania o brak skromności wypada też tu podkreślić i rolę Polski oraz naszego przywódcy w doprowadzeniu do warszawskiego spotkania i znaczenie tego faktu w całokształcie polskich działań na rzecz pokoju światowego i współpracy. We wspomnianym komunikacie L. Breżniew i V. Giscard d'Estaing wyrazili oficjalnie wdzięczność polskim władzom i osobie Edwardowi Gierkowi za gościnność i stworzenie warunków dla przeprowadzenia rozmów. Komentatorzy prasy światowej wyszli jednak poza te kurtuazyjne sfor-

mułowania, podkreślając, że z jednej strony właśnie Polska — znana ze swych konsekwentnych działań na rzecz pokoju — była szczególnie predestynowana do odegrania roli gospodarza, z drugiej zaś — że warszawskie rozmowy są kolejnym przejawem działań Polski na rzecz odprężenia, rozbrojenia, pokoju. A paryski „Le Monde” stwierdził, że „jeśli chodzi o stosunki Wschód — Zachód, Paryż i Warszawa, których zabiegi o równowagę europejską i światową są od dawna niemal identyczne, rozumieją się w pół słowa”.

Oczywiście, nie wszędzie przyjęto warszawskie rozmowy z aprobatą. W niektórych dziennikach brytyjskich i amerykańskich można było znaleźć wręcz potępienie dla wyjazdu V. Giscarda d'Estaing do Warszawy, co rzekomo może utrudnić działania dyplomacji Stanów Zjednoczonych. Znacznie bardziej powszechne były jednak na Zachodzie wyrazy uznania i poparcia — dla prezydenta i w ogóle dla podjętych w Warszawie rozmów. Poparł je rząd RFN, uważając, że inicjatywa ta może „przynieść się do przywrócenia dialogu między Wschodem a Zachodem”. Zaś minister spraw zagranicznych Austrii, W. Pahr szczególnie znacząco nadał faktowi, że — według jego przekonania — „wznowiony został dialog”.

Tak więc, nie przesadzając zasięgu efektów warszawskiego spotkania Wschód — Zachód, z całą pewnością można uznać je za pożyteczne, już choćby przez sam fakt powrotu do dialogu. Doceniając to trzeźwo myślący politycy, a zaniepokojona trwającym napięciem w stosunkach międzynarodowych szeroka opinia publiczna znajduje w tym wydarzeniu ważki powód do nadziei na polepszenie ogólnej atmosfery międzynarodowej, bez czego niemożliwy jest normalny rozwój stosunków i pokojowej współpracy.

GRATULUJEMY!

Miło nam poinformować Czytelników, że nasz kolega redakcyjny, Hugon Bukowski, wyróżniony został przez Klub Publicystów Oświatowo-Wychowawczych Stowa-

rzeszenia Dziennikarzy Polskich nagrodą za całokształt publikacji na łamach „Głosu Nauczycielskiego” w 1979 roku ze szczególnym uwzględnieniem cieszącego się dużą poczytnością cyklu artykułów pod wspólnym hasłem „Sto lat w herbie”, popularyzujących tradycje i dorobek nauczycieli najstarszych szkół.

RÓŻNE DROGI WIODĄ DO ESKULAPA

HANNA POLSAKIEWICZ



Fot. Cz. Górski

Od samego rana ból gardła, trudno wydobyc głos. Popłukać sepiosanem, rumiankiem, wziąć do ssania chlorochinaldin? Niestety, różne domowe popularne środki zawiodą i trzeba po prostu iść do lekarza. Ba, ale kiedy? Jak załatwić wizytę u specjalisty?

Nauczyciel pracujący w mieście staje zwykle w takim przypadku przed koniecznością zostawienia w klasie 40 uczniów i czekania w kolejce do lekarza. Z nauczycielem pracującym na wsi jeszcze gorsza sprawa.

Sięgnijmy na przykład choćby do województwa gorzowskiego, w którym sieć placówek zdrowia jest bardzo anemiczna. Jeśli nauczyciel z położonego na tym terenie Miedzichowa czy Bolewic zachoruje, to zmuszony jest szukać specjalisty w samym mieście wojewódzkim, czyli odbyć blisko 100-kilometrową podróż. W pobliżu jego miejsca zamieszkania lekarzy specjalistów nie ma, zresztą w Gorzowie też na palcach niemal można ich zliczyć. Nielatwo więc dostać się do nich. I nieprawdą jest, że na próżno, jeśli uprzednio nie zostało się zapisanym. A gdy dodatkowo zachodzi konieczność wykonania badań, odbierania ich wyników lub, broń Boże, poddania się kilku lub kilkunastu zabiegom, na przykład w gabinecie fizykoterapii, to nauczyciel najczęściej... rezygnuje z leczenia. Tymczasem wiadomo, że rozpoczęcie go we wczesnym stadium choroby daje najwięcej szans na szybkie wyzdrowienie. Więc aż narzuca się pytanie: co robi administracja szkolna, działacze związkowi, by ułatwić pedagogom kontakt z lekarzem?

Z tym pytaniem zwróciłam się do dziekana kierowników oddziałów ZG ZNP.

WYMIJAĆ — PRZYKRO, NIE WYMIJAĆ — ŻŁE

Otóż szuka się różnych, o różnym stopniu skuteczności, rozwiązań. Jednym ze sposobów jest zapewnienie nauczycielom pierwszeństwa w korzystaniu z usług lekarza w ośrodku rejonowym lub gminnym.

I tak w Słupsku, z inicjatywy Związku i kuratorium wprowadzono od 1 listopada 1979 roku „wkładkę nauczycielską” do książeczki zdrowia. Uprawnia ona do wchodzenia bez kolejki do gabinetu lekarskiego w placówkach lecznictwa ambulatoryjnego. Wkładki w książeczkach mają wszyscy pedagodzy. Działacze związkowi stwierdzają, że uprawnienie to jest na ogół respektowane. W Gorzowskim Związku i kuratorium starają się o takie same uprawnienia dla nauczycieli. Czy jest to jednak rozwiązanie optymalne?

Kurator województwa wrocławskiego, Michał Pulit, kierownik tamtejszego Oddziału ZG ZNP — Michał Langowski, a także kierownicy oddziałów: kieleckiego — Jan Stanisławski; konińskiego — Gabriel Woźniak są zdania, że system taki może prowadzić do sytuacji niezręcznych i nieprzyjemnych dla nauczycieli. Z pełnym przekonaniem przyłączam się do tego sądu. Bo łatwo wyobrazić sobie, z jakim uczuciem korzysta nauczyciel z przysługującego mu priorytetu, gdy w poczekalni siedzi kilkanaście osób, a każda jest cierpiąca.

Niewątpliwie znacznie lepszym i skuteczniejszym sposobem skrócenia nauczycielom drogi do lekarza jest zapewnienie im — w określonych dniach — ustalonych godzin przyjęć u specjalistów. Na przykład w Olsztynie — o czym mówił kierownik Oddziału ZG ZNP, Bogdan Meryng — we wszystkich przychodniach rejonowych nauczyciele wchodzą do lekarza bez kolejki, lecz wyłącznie w godzinach od 14.00 do 16.00. Taki przywilej przyznał im dyrektor ZOZ i jest on honorowany bez powodowania zadrżnięć wśród innych pacjentów. Związkowcy i administracja szkolna w Olsztynie dążą do tego, by także w innych

mięscowościach na terenie województwa sprawę załatwić podobnie. W województwach: konińskim, kieleckim, wrocławskim, zielonogórskim również trwają starania, by specjaliści przyjmowali nauczycieli poza kolejnością w określonych dniach i godzinach.

Warto starać się także o to, by w uśpołeczonych placówkach służby zdrowia respektowano telefoniczne zgłoszenie wizyty przez nauczyciela, by odkładano dla niego „numerek” do specjalisty itp. Co jeszcze się robi?

WALKA WYDANA FIKCJI

Niektórzy działacze Związku dostrzegają pewne możliwości polepszenia opieki lekarskiej nad nauczycielami przez udostępnienie im usług lekarza szkolnego. Na przykład w Gorzowskim, gdzie w sumie pracuje około 5300 nauczycieli, blisko 10 proc. korzysta z takiej pomocy. W innych województwach czasem udaje się załatwić coś w tej sprawie, ale — prawdę mówiąc — rzadko.

W całym kraju zresztą korzystanie z pomocy lekarzy szkolnych staje się dla nauczycieli w coraz mniejszym stopniu możliwe wobec reorganizacji medycyny szkolnej. Tworzenie szkolnych rejonów zdrowia łączy się z zatrudnianiem w szkołach przede wszystkim pediatrów. Trudno, aby ci specjaliści leczyli dorosłych.

Szansą na polepszenie profilaktyki mogłyby być rzetelnie i sprawnie przeprowadzane badania okresowe. Rzecz w tym, że najczęściej bywają one zwykłą fikcją. Sprowadzają się do prześwietlenia płuc, w niektórych przypadkach badań na „nosicielstwo” i... na tym koniec. Czy stan ten można zmienić?

W Konińskim działacze związkowi, partyjni, pracownicy administracji szkolnej uparcie dowodzili, że można lepiej, wnikliwie przeprowadzać badania. Zapraszali na zebrania pracowników służby zdrowia i tych wszystkich, którzy mogli mieć wpływ na usprawnienie okresowych kontroli lekarskich. I dziś — zdaniem kierownika Oddziału ZG ZNP, Gabriela Woźniaka — w województwie prowadzi się badania znacznie staranniej niż dawniej. A więc przy dobrych chęciach i na tym odcinku można osiągnąć poprawę. Rzecz warta przemyślenia, bo chociaż badanie to tylko „pierwszy krok”, to bez niego trudno myśleć o leczeniu.

Co zaś do samego leczenia, to panuje dość powszechne przekonanie, że najlepszym wyjściem dla nauczycieli jest własna, dla nich tylko przeznaczona przychodnia zdrowia. A chodzi tu zarówno o wojewódzkie przychodnie specjalistyczne, jak i małe poradnie zdrowia tworzone dla nauczycieli w mniejszych miejscowościach. Czy rzeczywiście placówki takie gwarantują poprawę sytuacji zdrowotnej nauczycieli?

ROZWIĄZAŃ JEST WIELE...

Wojewódzkie przychodnie działają tylko w stolicy oraz w dwóch miastach wojewódzkich — Bydgoszczy i Łodzi. Warszawska jest największa, zatrudnia kilkudziesięciu specjalistów co najmniej drugiego stopnia, dysponuje gabinetami zabiegowymi, aparaturą medyczną. Przychodnie w Bydgoszczy i Łodzi mają mniej liczny personel medyczny i gorsze warunki lokalowe, ale pracują już od kilku lat i mają konkretne efekty oraz plany dalszego rozwoju.

Zapytałam kierowników kilku oddziałów, czy zamierzają starać się o zorganizowanie podobnych przychodni specjalistycznych w swoich miastach wojewódzkich. Większość rozmówców prezentowała w odpowiedzi konkretne plany uruchomienia przychodni, a także przeszkody, o które się potykają.

Największe szanse szybkiego już uruchomienia takiej placówki ma Wrocław. Przy-

chodnia ma dziś już zapewnioną kadre specjalistów, a lokal „dojrzewał”. Wszystko wskazuje na to, że z nowym rokiem szkolnym placówka będzie czynna. Jeździł nawet do Warszawy specjalny wysłannik, zasięgał organizacyjnych porad u dyrektora warszawskiej placówki. Po konsultacjach postanowiono zorganizować przychodnię wyłącznie dwuspecialistyczną, nastawioną na leczenie schorzeń laryngologicznych i nerwicowych. Uznano bowiem, że pedagodzy na tym terenie bez większych trudności mogą korzystać z ogólnej pomocy lekarskiej w rejonowych czy gminnych ośrodkach, ponieważ Wrocławskie ma dość dobrze rozbudowaną sieć placówek służby zdrowia. Natomiast w placówce dla nauczycieli powinni znajdować pomoc w leczeniu chorób najczęściej w tym zawodzie występujących, a wymagających pomocy specjalistów.

Tak jest we Wrocławiu. O jakie przeszkody potykają się działacze z innych ośrodków? Głównie o kadrowe. W Gorzowie już w 1977 roku próbowano uruchomić przychodnię. Trzy lata temu kuratorium wygospodarowało dla niej locum w swoim budynku. Cóż z tego, kiedy mimo usilnych starań, a także pełnej przychylności wojewódzkiego wydziału zdrowia, nie można było pozyskać kadry lekarskiej. Jej brak jest zjawiskiem nekającym zresztą całe województwo. Więc na razie lokal przeznaczony dla poradni użytkuje administracja szkolna. Do problemu będzie się jednak wracać. Zwiększa że w Gorzowie buduje się obecnie nowy szpital. Gotowy będzie za pięć lat i do tego czasu miasto musi „ściągnąć” z Polski lekarzy-specjalistów. Jest więc nadzieja, że przyszedł szpital udostępni kadre medyczne.

Niemalą przeszkodą w organizowaniu specjalistycznych placówek są również trudności lokalowe. Tak jest na przykład w Słupsku i w Koninie.

Interesujące plany rozwiązania sprawy ma Związek i kuratorium w Kielcach. Chcą mieć przychodnię, ale... nie na wyłączność. Czynniki się starania, by zawrzeć przymierze z pracownikami handlu, którzy mają w Kielcach od dawna dobrze zorganizowaną placówkę specjalistyczną.

Jak wynika z dotychczasowych doświadczeń, realne szanse na uruchomienie specjalistycznych przychodni nauczycielskich istnieją w dużych miastach, zwłaszcza zaś tam, gdzie są akademie medyczne, a więc gdzie jest z reguły więcej lekarzy specjalistów. Dobrze zorganizowane, mogą stać się prawdziwym błogosławieństwem dla pedagogów.

Szczegółowej uwagi przy tym wart jest przykład wrocławski. Koncentrowanie bowiem wysiłku na tworzeniu placówki dwu-, trzyspecialistycznej, niejako uzupełniającej braki medycyny ogólnej, jest ze wszech miar słuszne. Wbrew bowiem pozorom, organizowanie placówek zajmujących się także lecnictwem podstawowym, może komplikować nauczycielom dostęp do lekarza. Świadczy o tym przykład wzięty z przychodni warszawskiej, która od pewnego czasu obowiązana jest prowadzić również lecnicstwo podstawowe. Bo jeśli na przykład nauczyciel zapadnie na grype, to mimo gorączki bywa nieraz zmuszany szukać pomocy aż w Warszawie, chociaż mieszka na przykład w Wołominie, Ostrołęce czy innym miasteczku. Zdarza się bowiem, że lekarze rejonowi w stolicy, a także w mniejszych miejscowościach odsyłają zgłaszających się do nich nauczycieli, mówiąc: macie swoją przychodnię.

Czy we wszystkich 49 województwach należałoby zabiegać o utworzenie przychodni specjalistycznych? Nielatwo o jednoznaczna odpowiedź. Faktem jest, że w miastach wojewódzkich, w których trudno o kadre lekarską, raczej nie należałoby się spieszyć. Sens bowiem ma tworzenie tylko silnych przychodni, z dobrą obsadą specjalistów. Jeśli nie ma jeszcze na to wa-

runków, lepiej szukać innego wyjścia. Takiego na przykład, jaki wybrały sobie Kielce.

I jeszcze sprawa tworzenia poradni nauczycielskich w mniejszych miastach czy miasteczkach.

BY GRA WARTA BYŁA ŚWIECZKI

Powstaje ich sporo. W Kieleckim na przykład pojawiły się już dwie. Najpierw w Starachowicach, w Domu Nauczyciela powstała poradnia, w której pracuje jeden lekarz-internista i pielęgniarka. Lekarz w razie potrzeby kieruje pedagogów do specjalistów, przede wszystkim udziału jednolitej pomocy. Czynione są obecnie starania o dodatkowe etaty lekarskie, okazało się bowiem, że potencjalnych pacjentów jest wielu. W kwietniu bieżącego roku uruchomiono drugą w tym województwie poradnię, w Miechowie. I tu zatrudniono jednego lekarza-internistę i pielęgniarkę. Przyjmować mają trzy razy w tygodniu w wygodnych dla nauczycieli godzinach. Dąży się też do tego, by z placówki tej korzystać mogli również członkowie rodzin nauczycielskich.

Ostrowiec, Skarżysko, Końskie też przymierzają się do zorganizowania w najbliższym czasie podobnych placówek. W Turku (województwo konińskie), w Zespole Szkół Zawodowych wygospodarowano dwa pomieszczenia. Komitet Miejski PZPR przyszedł z pomocą i — poradnia otworzyła przed nauczycielami podwoje. Działła zaledwie od kilku tygodni, więc trudno dziś mówić o tym, czy zaspokaja oczekiwania pedagogów.

W Łęborku (województwo śląskie) sprawy zdrowia nauczycieli znalazły się w rękach trzech pań: prezesa Rady Zakładowej ZNP — Barbary Drag, sekretarza — Marii Raduch i inspektora oświaty — Bożeny Lisowskiej. Cała trójka walczy o ułatwienie nauczycielom drogi do lekarzy i już widać rezultaty: uruchomiony został gabinet dentystryczny. Obecnie zabrano się do organizowania gabinetu inhalacyjnego.

Tworzenie takich poradni wydaje się dobrym rozwiązaniem, jest to skuteczny sposób przybliżania lekarza do nauczycieli. Czy można jednak zachęcać do tworzenia takich placówek w jak największej liczbie miejscowości?

Odpowiedzi na to pytanie szukałam u specjalistów. Na przykład założyciel warszawskiej przychodni i doświadczony jej kierownik, dr Ludwik Kasprzyk, znający dobrze potrzeby zdrowotne nauczycieli, jest zdania, że warto organizować poradnię tylko tam, gdzie wokół mieszka i pracuje dostatecznie duża liczba nauczycieli. W przeciwnym razie poradnie z góry skazane są na niewielką liczbę pacjentów i nie zaspokoją oczekiwań tych, którzy do nich trafiają. Bo w takiej placówce lekarz — przy obecnych brakach kadrowych — zatrudniony może być „dorywczo” i siła rzeczy nie będzie mógł prawdziwie zaangażować się w tę pracę.

A więc przy podejmowaniu decyzji o utworzeniu każdej nowej placówki konieczne jest zachowanie ostrożności i dużej rozwagi, bardzo dokładne wyważenie możliwości, potrzeb i przewidzianych efektów. Dlatego w województwach szuka się — i słusznie — rozwiązań różnego typu.

W czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej bardzo często nauczyciele krytykowali stan opieki nad swym zdrowiem. Jak widać jednak, działacze związkowi nie przechodzą obojętnie obok tego problemu, o czym świadczą mogą przyczocone tu przykłady. Robi się sporo, chodzi jednak o to, by podejmować inicjatywy, które w konkretnym środowisku rokują najlepiej.

NASZ ZWIĄZKOWY OBRACHUNEK

(Dokończenie ze str. 1)

zdecydowana większość rad zakładowych rozwija swoją działalność w oparciu o aktyw społeczny.

Godny podkreślenia jest szeroki udział w naszych zebraniach przedstawicieli władz partyjnych, stronnictw politycznych, CRZZ i WRZZ, władz administracyjnych i oświatowych, organizacji społecznych. Wszędzie przedstawiciele władz zabierali głos. Przy czym nie był to głos odświętny, grzecznościowy, okolicznościowy. Mówiono po prostu o stanie faktycznym i realnych perspektywach, na przykład w sprawach mieszkaniowych czy inwestycyjnych. Nie obiecywano gruszek na wierzbie. Zbudowaliśmy tyle i tyle mieszkań, szkół, przedszkoli. Padły konkretne liczby. Liczyły się fakty i konkrety.

ZBIGNIEW PAWLOWSKI: — I tak powinno być zawsze i wszędzie. Najgorzej bowiem obiecywać i nie dotrzymywać słowa. Władza na takich „obietnicach” zawsze traci. Musimy sobie z tego prostego niaby faktu zdawać sprawę wszędzie, a szczególnie w naszej pracy ideowo-politycznej. Autorytet działacza — w tym również działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego — opierać się bowiem musi na zgodności słów i czynów. Czasami o tym jeszcze zapominamy. Świadczy o tym również lista do redakcji. Obiecywano mi mieszkanie — nie dotrzymaliśmy słowa. Dobrze, iż w naszej kampanii takich „obietnic” nie było.

TADEUSZ SUBERLAK: — Byłem osobiście na 14 konferencjach sprawozdawczo-wyborczych, w tym na czterech międzyzakładowych, wojewódzkich i w pełni zgadzam się z opinią, że władze partyjne i administracyjne bardzo poważnie potraktowały swoją obecność na zebraniach i swoje wystąpienia. To cieszy, bowiem środowisko nauczycielskie potrzebuje często motywacji dla swoich działań, dla swojej pracy wychowawczej. Może niektórzy się ze mną nie zgodzą, ale twierdzę, że słowa zachęty wiele dla nas znaczą. Słowa uznania liczą się w każdym środowisku zawodowym, również i u nas, a może szczególnie u nas. Myślę że nie muszę argumentować, dlaczego tak jest. Uznanie — i to pragnę podkreślić — zdobywały sobie wystąpienia, w których bez „owijania w bawełnę” mówiono o trudnościach. Z kolei nauczyciele nie ukrywali przed władzą swoich kłopotów. Informowano się więc nawzajem o wszystkim, co dobre i złe.

BOLESŁAW GRZEŚ: — Tak rzeczywiście było. Znam tylko jeden przypadek, że naczelnik Urzędu Gminnego odmówił uczestniczenia w konferencji sprawozdawczo-wyborczej ZNP. Powiedział: „Nie pójdę, co ja tym nauczycielom powiem”. Uważam, że takie stanowisko było błędne. Gdyby ten naczelnik stanął twarzą w twarz ze swoimi nauczycielami i powiedział wprost, dlaczego gmina nie potrafi zapewnić im odpowiednich mieszkań, gdyby powiedział o swoich trudnościach szczerze i odważnie, to być może na tym właśnie zebraniu zrodziłby się projekt, pomysł zaradzenia trudnościom. Cóż, przestraszył się...

A wracając do problemów, które podnoszono w czasie kampanii, to chciałbym rzec, że mamy ich wiele. Niepokoili naszych działaczy i nauczycieli stan bazy oświatowej, a przede wszystkim opóźnienia inwestycyjne w budowie i rozbudowie zbiorczych szkół gminnych i przedszkoli, szkół w nowo budowanych osiedlach mieszkaniowych, w których liczebność oddziałów i grup przedszkolnych często znacznie przekracza obowiązujące normy. Niepokoił dowożenie dzieci, które nie wszędzie dobrze funkcjonuje. Ten fakt powoduje zakłócenia w organizacji pracy dydaktyczno-wychowawczej. Mówiono o brakach w zakresie komunikacyjnym, będącym w dyspozycji szkół, niedostatecznych często limitach na paliwo. Bardzo niepokoją nauczycieli opóźnienia się dostawy podręczników i czasopism. Powszechnie krytykowano dotychczasowy sposób dystrybucji podręczników. Wskazywano na przeciągającą się dyskusję wo-

kół modelu szkolnictwa zawodowego, brak ustawy o systemie edukacji narodowej, która uwzględniałaby nowo wprowadzone elementy zreformowanego systemu szkolnego. Wskazywano na konieczność uregulowania spraw dotyczących ulg i świadczeń przysługujących czynnym i jednocześnie studiującym nauczycielom. Krytyce poddano aktualny system doskonalenia nauczycieli w zawodzie. Wskazywano na konieczność zmiany form, metod i treści doskonalenia, lepszego dostosowania kształcenia do praktyki i potrzeb pedagogów. Nauczycieli szkół średnich niepokoił brak decyzji w sprawach tzw. szkół specjalizacji kierunkowej. Wskazywano na potrzebę szybkich decyzji w tych podstawowych dla szkoły i nauczycieli problemach. Mamy w kraju 880 liceów ogólnokształcących. Są to licea sprofilowane, kształcące dobrze, o czym świadczą przyjęcia uczniów na wyższe uczelnie. Ten fakt musi być wzięty pod uwagę przy dalszych decyzjach o szkole specjalizacji kierunkowej.

TADEUSZ SUBERLAK: — Nawigując do tej części uchwały VIII Zjazdu partii, która mówi, że „warunki pracy szkoły i sprawy bytowe nauczycieli powinny być otoczone szczególną troską partii, państwa i społeczeństwa”, postulowano doskonałość obecnego systemu plac dla pracowników oświaty i nauki tak, aby zabezpieczał on utrzymanie niezbędnego minimum na poziomie średnich wygórowanych pracowników zatrudnionych w gospodarce społecznej. Powszechnie zwracano uwagę na konieczność ochrony czasu pracy nauczyciela. Rzecz w tym, że nauczyciel zaczyna mieć za mało czasu na wychowanie, jeśli chce w pełni realizować program nauczania.

Oczywiście, nie zabrakło krytycznych głosów w sprawie nauczycielskich mieszkań. Bardzo duża liczba nauczycieli mieszka po prostu w złych warunkach. Szacuje się, że w przyszłej pięcioletce trzeba będzie stworzyć odpowiednie warunki mieszkaniowe 120 tys. pedagogów. Zrobiono i robi się w tej dziedzinie wiele, ale potrzeby są ogromne. Tak jest zresztą wszędzie. Teraz trzeba nam te wnioski rozpatrzeć i realizować. Wiele spraw rozwiązać na miejscu władze gminne czy oświatowe, wiele można rozwiązać na szczeblu wojewódzkim. Jednak niemało problemów wymagać będzie decyzji resortów i PAN. Te kwestie zostaną opracowane i przekazane odpowiednim władzom.



Kto za wnioskiem, kto przeciw? — na Międzyzakładowej Konferencji w Gdańsku

B. HUKOWSKI: — Obecność na konferencjach przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych była dobrą okazją do zaprezentowania przez nauczycieli problemów nurtujących środowisko oświatowe. Zastanawiam się, czy rzeczywistość ta okazała została dobrze wykorzystana? Byłem na dwu takich spotkaniach, w czasie których występowali przedstawiciele różnych władz, tylko nie nauczyciele. Jeden lub dwa głosy, to wszystko. A przecież nikt tak jak oni nie zna realiów życia szkolnego. Byłoby lepiej, gdyby sami nauczyciele szerzej przedstawiali konkretne problemy lokalnym władzom, gdyż sporo z nich można rozwiązać na miejscu.

B. GRZEŚ: — I takie zebrania się zdarzały, ale wyjątkowo rzadko, na większość dyskusję trzeba było ograniczać w czasie. Przypuszczam, że u źródła milczenia delegatów leżały błędy organizacyjne, zbytnia troska o sprawy formalne, inaczej mówiąc — reżyserskie przedobrenie. Kierownik oddziału ZG ZNP miał w swym wystąpieniu uogólnić wnioski zgłoszone na konferencjach w radach zakładowych. Jeśli zrobił to dobrze, jeśli zachęcił do wypowiedzi, to dyskusja była żywa, rozszerzyła i pogłębiła to wszystko, co w referacie wyliczono kolejno w punktach. Na większości zebran tak właśnie było.

Z. PAWLOWSKI: — Myśl tę odnieść można nie tylko do zebran związkowych. Również na innych obserwować można często reżyserskie zapędy organizatorów. Różnym zebraniom, które powinny mieć charakter roboczy, nadają oni nastrojów świąteczny, pompacyjny, co wielu uczestników, którzy nie są częstymi bywalcami tego typu imprez, onieśmiela, tak, że rezygnują z zabrania głosu. Często wygląda na to, że organizatorzy boją się wystąpienia krytycznych, wola, jeśli dyskusja jest gładka, uczesana, wówczas na pewno nikt się nie przyczepi, nie będzie dociekał, kto zacz. Są to obawy zupełnie niezrozumiałe i dobrze byłoby, aby nie mieli ich organizatorzy zebran związkowych.

B. GRZEŚ: — Są to jednak przypadki osobiste. Charakterystyczna dla tej kampanii była bardzo dobra atmosfera, sprzyjająca szczerej, nacechowanej szczerością wymianie poglądów. Bardziej konkretna, oczywiście, w radach oddziałowych i zakładowych, bardziej uogólniona na konferencjach wojewódzkich, wszędzie jednak rzeczowa.

M. RYBARCZYK: — Potwierdzam to na przykładzie Warszawy i Gdańska, gdzie dyskusja była spontaniczna, nie brakło głosów krytycznych, choć wszystkie wyrażały troskę o losy oświaty i nauki.

Na plus tej kampanii zapisałabym jeszcze jedno: bardzo skrupulatne rozliczanie się ogniw związkowych z podjętymi przed czterema laty zobowiązaniami. Na przykład w Gdańsku delegaci otrzymali dokładne sprawozdanie, co Związek zrobił dla swoich członków, komu i w jakim stopniu pomagał, co inicjował, rozliczano się też ze związkowych pieniędzy. To budzi zaufanie do organizacji i szacunek dla działaczy. Stanowi poważny kapitał związkowy.

T. SUBERLAK: — Bilans, którego dokonano w czasie kampanii, był rzeczywiście bardzo bogaty. Uczestniczyłem w wielu zebraniach i wszędzie zetknąłem się z rzetelnym rozliczaniem się z działalności związkowej, starano się odpowiedzieć konkretnie na pytanie, powtarzane od lat: co mi daje Związek? Odpowiedź była uargumentowana.

B. GRZEŚ: — Wyniosłem podobne wrażenia z 15 zebran, w których uczestniczyłem. W porównaniu z sytuacją sprzed kilku lat, znacznie dziś wzrosło zaufanie do organizacji związkowej.

Tematem często podnoszonym na konferencjach było zbliżające się 75-lecie Związku. Wszyscy mówcy, sięgając do bogatej historii naszej organizacji, wskazywali na ogromny dorobek ZNP. Jeden z mówców, starszy wiekiem, doświadczony działacz i nauczyciel, swoje wystąpienie zakończył słowami: „Życzylbym wam, młodym, abyście na 100-lecie ZNP wynieśli tyle satysfakcji z przynależności do tej organizacji, ile my, starsi, mamy jej dziś”.

Mówiono bardzo konkretnie o tym, co Związek robił, w jakich dziedzinach odnotował sukcesy, a kiedy doznawał porażek. Sądziłam, że wystąpienia gorącymi brałami, co świadczy, iż poczucie więzi organizacyjnej, uczestnictwa w jednej wielkiej rodzinie związkowej, jest w środowisku nauczycielskim wysokie.

M. RYBARCZYK: — Cieszy fakt tak bogatej dyskusji na zebraniach. Ale w związku z tym mam konkretne pytanie: jak dyskusja ta zostanie spożytkowana, jakie będzie dalsze losy wniosków i postulatów?

T. SUBERLAK: — Nie zapominajmy o jednej sprawie, mianowicie, że Związek Nauczycielstwa Polskiego jest organizacją społeczno-zawodową. Naszym obowiązkiem jest wnioski zebranych posegregować, prace nad tym są już daleko zaawansowane. Próba prezentacji wniosków, ich oceny podejmiemy na posiedzeniu Prezydium Zarządu Głównego ZNP w dniu 9 czerwca. Naszym zadaniem będzie przedstawienie planu dyskusji odpowiednim władzom, do których wnioski były adresowane. Wiele z nich wykorzystanych zostanie przy opracowywaniu programu działania ZNP na następną kadencję, jest duża część takich, które będziemy rozwiązywać na bieżąco, jak na przykład problem oceny pracy nauczyciela.

B. GRZEŚ: — 10 maja przedstawiliśmy Sekretariatowi CRZZ wnioski i postulaty z naszej kampanii. Wszystkie zostały z zainteresowaniem wysłuchane. Niedawno odbyło się wspólne posiedzenie Sekretariatu ZG ZNP z Prezydium Ministerstwa Oświaty i Wychowania, na którym właśnie mówiono o sprawach i problemach wynikających dla nas z kampanii wyborczej. Z wieloma tematami pragniemy wyjść również na naszym październikowym XIII Zjeździe Delegatów ZNP. Słowem, jest nam czym pracować. Załatwiane są już takie sprawy, jak np. przyspieszone awansowanie oraz dodatkowe awanse po 24 latach pracy. Sprawy, które można rozstrzygnąć już teraz, powinny być rozwiązane, załatwione jeszcze przed XIII Zjazdem ZNP.

T. SUBERLAK: — Chciał są i takie sprawy, wokół których musimy tworzyć odpowiednią atmosferę. Na przykład powołanie jako krytyka funkcji dyrektora szkoły jako najsilniejszego ognia szkolnictwa. Funkcja ta została trochę sponiewierana. Przede wszystkim dlatego, że dyrektora obciążono obowiązkami związanymi z eksploatacją jednostki, którą kieruje. Natomiast to, że powinien on być pierwszym wychowawcą wychowawców, ich instruktorem i doradcą, inicjatorem procesu dydaktyczno-wychowawczego, zesłałoby na dalszy plan, z tego na ogół nie rozlicza się dyrektorów. Obowiązkiem ruchu zawodowego jest ten sposób myślenia i działania zmienić, odwrócić.

M. RYBARCZYK: — Nauczyciele są bardzo wyczuleni na punkcie sprawiedliwości. Każde naruszenie zasad współżycia społecznego, współpracy w gronie, wywołuje ich sprzeciw, jest punktem zapalnym, który łatwo eksploduje. Ot, choćby takie sprawy, jak brak jawności przy decyzjach dotyczących nagród, odznaczanie dodatków, specjalnych czy innych. Oczywiście, nie dla wszystkich starczy dodatków czy nagród, ale tym bardziej sprawy te należy stawiać jasno, bez niedomówień. Wydaje się, że w sytuacji naruszania zasad, na przykład jawności życia szkolnego, zdecydowanie interweniować powinna rada zakładowa ZNP i nie dopuszczać do powstawania rażących pomyłek. Jest to także szansa dla Związku, szansa budowania autorytetu w konkretnym środowisku. Odnośnie wrażenia, że mało mówiło się o tej ważnej funkcji organizacji związkowej na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych? Co wy, koledzy, o tym sądzicie?

B. GRZEŚ: — Wiele razy przy różnych okazjach podkreślał, że nie sięgamy do tego ładunku wychowawczego, który zawarty jest w samym statucie Związku. Jeśli na przykład jest coś niewłaściwego w postępowaniu dyrektora szkoły, trzeba mu zwrócić na to uwagę, wymagać postawy zgodnej z jego funkcją zwierzchnika i opiekuna.

Sądzę, że istnieje potrzeba zwiększenia kontrolnej funkcji organizacji związkowej w różnych sprawach, zwłaszcza zaś przy podziale świadczeń socjalnych. Ponieważ nie mamy tradycji organizowania świadczeń przez pracodawcę, Związek próbuje to robić sam, gdy tymczasem, miast wyrażać, ma on uczestniczyć w decyzjach. I dzielić sprawiedliwie, to znaczy jawnie, kolegiąlnie, po bardzo dokładnym rozpoznaniu potrzeb poszczególnych pracowników. Chodziłoby o to, aby nasza organizacja — rada oddziałowa, zakładowa — w porę starała się przeciwdziałać powstawaniu konfliktów. Często bywa tak, że rada reaguje dopiero wówczas, gdy konflikt narodził i przybrał groźne formy, wyszedł daleko poza szkołę, środowisko. Taką pracą ma mało, niestety, znamion związkowego, społecznego działania. Trzeba więc reagować natychmiast wszędzie tam, gdzie stonki w zespole są niepoprawne, odbiegające od norm i zasad współpracy i współżycia w naszym oświatowym i związkowym środowisku.

T. SUBERLAK: — Zawsze staraliśmy się eksponować funkcję Związku jako zbiorowego wychowawcy wychowawców, ale nie jest jeszcze ona należycie doceniana w naszych radach zakładowych. Na przykład w szkołach wyższych rola Związku często sprowadza się głównie do podejmowania spraw socjalnych.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na atmosferę zebran w środowisku nauki. Padło tam wiele głosów krytycznych, mówiono o sprawach trudnych jak płace, awanse, warunki pracy, wszędzie z pełną powagą i rzetelnością krytyki. W sprawozdaniach prezentowanych w uczelniach wyższych i placówkach, naukowo-badawczych kładziono akcent na sprawy pracownicze i socjalno-bytowe. Odnótować jednak należy pewien postęp charakteryzujący się dążeniem do bardziej wszechstronnego traktowania zadań organizacji związkowych tych placówek.

Dużą rolę w tym zakresie odegrały i nadal spełniać będą porozumienia zawarte między Zarządem Głównym ZNP a resortami oświaty i wychowania, nauki, szkolnictwa wyższego i techniki oraz PAN w sprawie zasad i form współdziałania. Porozumienia te dotyczą całokształtu pracy związkowej, naukowo-badawczej i oświatowej.

I jeszcze jedno: kampania nie potwierdziła tendencji do dezintegracji ruchu związkowego. Przeciwnie, powszechnie mówiono o słuszności koncepcji jednej organizacji nauczycielskiej dla wszystkich, od nauczyciela przedszkola po profesora szkoły wyższej. Mówię o tym, ponieważ tu i ówdzie zgłaszane były tezy o odmienności zadań i celów organizacji związkowej w szkolnictwie wyższym i oświacie. Kampania temu zaprzecza. Wszyscy opowiadają się za integracją środowiska i to wszystkich grup pracowniczych pionu oświaty i nauki, więc również nienauczycieli.

Z. PAWLOWSKI: — Proponuję zastanowić się nad tym, w jakim stopniu na zebraniach sprawozdawczo-wyborczych dano wyraz zainteresowaniu reformą szkolną. Powszechna jest akceptacja pryncypiów reformy, jednak wiele spraw, związanych z jej realizacją, budzi niepokój nauczycieli, często uważający, że takich spraw należy na przykład dowodzić uczniom, zapewnienie wszystkim dzieciom

opieki przedszkolnej, jak wreszcie podreżniki i pomoce naukowe, na braki których narzekają często nauczyciele.

B. GRZEŚ: — Istotnie, koncepcja reformy w oświacie spotyka się z powszechną aprobatą środowiska nauczycielskiego, czemu dano wyraz na wszystkich konferencjach sprawozdawczo-wyborczych. Zastrzeżenia budują nie zawsze właściwe sposoby realizacji, także dotkliwe odczuwane przez nauczycieli niedostatki w zaopatrzeniu szkół w środki, które pozwalają bez zakłóceń pracować. Trzeba bowiem pamiętać, że realizujemy reformę w trudnych warunkach i że nauczyciel często tych trudności musi przezwyciężać sam. Stąd tak wiele uwag i życzeń zgłaszanych pod adresem różnych instytucji i organizacji, które powinny wspierać szkołę i nauczyciela na co dzień.

Bardzo wysoko oceniane są nowe programy nauczania, choć nauczyciele mówią wprost, że są to programy trudne, wymagające od nich samych i uczniów wiele wysiłku. Z aprobatą spotyka się przyjęcie przed siedmiu laty zasady dokształcania wszystkich pedagogów, choć dla nich samych studia nie są przedsięwzięciem łatwym.

Natomiast duży niepokój w środowisku nauczycielskim budzi brak klarownej wizji kształcenia po dziesięciolecie. Zdaniem pedagogów, zbyt długo czeka się na konkretne ustalenia dotyczące zarówno struktury, jak i treści tego kształcenia.

T. SUBERLAK: — I nie tylko to. Również inwestycje. Zawsze było tak, że infrastruktura nie szła równoległe z budową mieszkań, ale nigdy nie było tak ogromnej dysproporcji, jak obecnie. Przykładów jest wiele. Stęgny, Ursynów w Warszawie, Zaspą czy Przymorze w Gdańsku, Słomczyce w Szczecinie, LSM w Lublinie, Ruskinkowo w Toruniu, gdzie na 40 tys. mieszkańców jest jedna szkoła.

H. BUKOWSKI: — Bywa, że przez długi czas nie ma na osiedlu żadnej szkoły. Z Ursynowa w Warszawie jeszcze dziś dowozi się dzieci do szkół wiejskich. Jest to bardzo kosztowne. Wciąż jeszcze nie nauczycieli się liczyć kosztów społecznych, jakie tego typu sytuacja powoduje.

Z. PAWLOWSKI: — Szuszenie, choć rozumiem, że władze, mając do wyboru więcej izb mieszkaniowych niż przykład sklepów, decydują się na to pierwsze, myśląc, że potem braki się uzupełnią, byle ludzie mieli dach nad głową.

B. GRZEŚ: — Z tym bywa różnie. Na nowe osiedla przychodzi przeważnie rodzice z dziećmi, a więc potrzebującej przedszkół i szkół, tych zaś nie ma. W minionych pięcioletkach wykonywano u nas inwestycje oświatowe maksymalnie w 80 proc., a to oznacza, że w każdej pięcioletce traciliśmy jeden rok. Obecna pięcioletka może się okazać jeszcze mniej owocna. Trzeba przy tym podkreślić, iż problem inwestycji oświatowych zgłaszany był podczas naszej kampanii związkowej nie z pozycji krytykantwa, to nawet nie była krytyka, tylko sygnalizowanie sprawy przez powodowanych niepokojem nauczycieli.

M. RYBARCZYK: — Miejsce Związku w reformie systemu edukacji narodowej jest od początku jednoznaczne. Wypada przypomnieć, że Związek był współtwórcą koncepcji zmian, działacze ZNP włożyli wiele pracy w przygotowanie różnego rodzaju opracowań dla Komitetu Ekspertów, wielu uczestniczyło w jego pracach. Warto też przypomnieć, że myśl kształcenia wszystkich nauczycieli na poziomie wyższym zrodziła się w Związku, postulat ten zgłaszany był przez całe dwudziestolecie międzywojenne i towarzyszył także dyskusjom oświatowym po wojnie. Dopiero jednak w latach siedemdziesiątych koncepcja ta mogła przybrać realne kształty. Organizacja związkowa towarzyszy nauczycielom w ich marszu po dyplom, wspomaga wysiłki władz oświatowych finansowo i moralnie. Wydaje się, iż wiele zainwestowaliśmy w nauczyciela i jest to, moim zdaniem, inwestycja najbardziej trwała i rentowna...

B. GRZEŚ: — A jednak mam wątpliwości, czy my, jako środowisko oświatowe, nie spuściliśmy z tonu w głosach na rzecz reformy; daliśmy się zbyt łatwo w dyskusjach zdystansować tym, którzy przyjęli koncepcji zmian są przeciwni. Być może lepsza jest metoda dowodzenia czegoś słusznego w działaniu, tworzenia reformy, bo efekty są najlepszym argumentem w dyskusji. Jednak przydałaby się bardziej energiczna obrona w dyskusjach przyjętej strategii działań również przez nas, nauczycieli.

H. BUKOWSKI: — Niezupełnie podzielam ten pogląd. Dla mnie na przykład istotne jest to, że nauczyciele robią, co do nich należy i robią to całkiem dobrze. Kampania sprawozdawczo-wyborcza dała temu wyraz, prace nad reformą idą na przód, może wolniej, niż byśmy sobie tego życzyli, ale jednak idą. I to jest, jak sądzę, najważniejsze. Najlepszy argument przeciw opozycjonistom.

M. RYBARCZYK: — Jeśli tacy są, to na pewno nie wśród nauczycieli. Podzielał pogląd red. Bukowskiego. Nauczyciele są bardzo silnie emocjonalnie związani z ideą reformy, bo też oni przede wszystkim dźwigają jej ciężar, zainwestowali w reformę najwięcej. Gdyby dziś kazali im wy-

stać się z rozpoczęcia prac, byłoby to dla nich równoznaczne z przegrana, z zaprzeczaniem własnego dorobku zawodowego. I na taką koncepcję na pewno by nie chcieli się zgodzić. Jeśli narzekają, to dlatego, że nie są w stanie pokonać licznych trudności, które napotykać. I tych głosów trzeba pilnie słuchać.

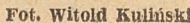
T. SUBERLAK: — Często działacze związkowi tkwią głębiej w praktyce szkolnej niż nasi koledzy z administracji oświatowej. A gdy próbuje się zająć biurka stowarów życia, wewnątrzszkolnego, nietrudno o błędne decyzje. Stąd wnioski zgłaszane w czasie kampanii sprawozdawczo-wyborczej, również przez naszą sekcję, muszą być traktowane jak wnioski ludzi głęboko osadzone w praktyce. Padło wiele takich wniosków i choć nie wszystkie są możliwe do realizacji już dziś, należy je rozważyć i uwzględnić w przyszłości. Historia uczy, iż bardzo często zgłaszane przez nauczycieli postulaty wyprzedzały możliwości ich realizacji, jak choćby projekt ośmioletniej szkoły powszechnej, zgłoszony na zjeździe oświatowym w Łodzi w 1945 roku, zrealizowany prawie dwadzieścia lat później.

Zatem w trakcie realizacji reformy obowiązuje elastyczność, przeciwstawianie się rozwiązaniom schematycznym, które szkodzi reformie. Na zebraniach związkowych niemal powszechnie podnoszono ten problem.

Chciałbym dorzucić do tych myśli jedną uwagę: wzrost kwalifikacji nauczycielskich to nie tylko korzyść dla szkoły. To także proces integracji środowisk nauczycielskich. Łamie on próg, który zawsze istniał, w wyniku różnic w wykształceniu między nauczycielem szkoły podstawowej i średniej. Ma to ogromne znaczenie dla tego zawodu, jego autorytetu i rangi w środowisku.

M. RYBARCZYK: — Nie wiem, jakie były wasze, koledzy, obserwacje, ale ja usłyszałam wiele poehlebnych ocen pod adresem aktywów związkowych w terenie, a także ZG ZNP. Chwalono was, koledzy, za troskę o przebieg zebran i uczestnictwo w nich. Zarówno członkowie kierownictwa ZG, jak i pracownicy, a także aktywni wojewódzki, wszyscy przez cały okres kampanii byli w terenie, przysłuchiwali się dyskusji, przносили wnioski i postulaty „w górę” — do właściwego adresata. Z Kalisza otrzymałam wiadomość, że kol. Stanisław Grześniak — kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP uczestniczył w Kaliszem w ponad 20 zebraniach. Koledzy z Oddziału ZG ZNP w Gdańsku byli w czasie kampanii gośćmi we własnych domach; czynili wszystko, aby dotrzeć do najbardziej oddległych środowisk, gdzie rzeczywście ich oczekiwano. Sądzę, że jest to ogromny walor tej kampanii sprawozdawczo-wyborczej. Nasz aktyw dobrze wywiązał się ze swoich obowiązków. To bardzo ważne w pracy działacza związkowego: wysłuchać tego, co mają do powiedzenia szeregowi członkowie Związku, pierwsi i najważniejsi wykonawcy oświatowych zadań. Znamość tych problemów pozwala działaczom sprawnie, z korzyścią dla nauczycieli.

Z. PAWLOWSKI: — Chciałbym serdecznie podziękować wszystkim za wypowiedzi. Świadczą one dobitnie, jak wiele mamy jeszcze do zrobienia w sprawach doskonalenia naszej oświaty i edukacji młodego pokolenia, jak również warunków życia i pracy blisko 800-tysięcznej rzeszy członków ZNP. Przed nami XIII Krajowy Zjazd ZNP. Wybraliśmy już delegatów. Myślę, że wiele kwestii zgłaszanych w trakcie kampanii sprawozdawczo-wyborczej zdolamy rozwiązać przed XIII Zjazdem. Mam tu na myśli sprawy i problemy związane ze zmianą systemu oceniania pracy nauczycielskiej, z wprowadzeniem stopni kwalifikacyjnych z pracą wyzwalatorów-metodyków. Myślę, że do Zjazdu przedyktujemy również problemy związane z kształceniem po 10-lacie — zawodowym i szkolnym specjalizacji kierunkowej. Dyskusja nasza wykazała jakie to problemy. Słowem, do Zjazdu czeka nas jeszcze wiele pracy; mam tu na myśli szczególnie kierownictwo Zarządu Głównego, na którym spotyka obowiązek przygotowania XIII Zjazdu. Pragnę też powiedzieć, że „Głos Nauczycielski” będzie w dalszym ciągu włączał się w całokształt problematyki, której na imię podnoszenie skuteczności naszego związkowego działania.



TRUDNE LATA

(XI)

Tak o tym okresie mówił w kilka lat później Bolesław Bierut: „Iluż słabych nie wierzyło, że przezwyciężymy chaos, z którego przyszło nam wyłonić nową rzeczywistość, że z ruin wyźwignemy zręby nowej, odrodzonej Rzeczypospolitej. Iluż chwiała się w obliczu tysięcy potrzeb, których nie było czym zaspokoić. Tysiącom głosów wołających chleba, odzieży, uruchomienia fabryk, otwarcia szkół — Polska, jak matka, którą ograbili mordercy, mogła wskazać jedynie kraj dymiący zgliszczami i myty krwią. To wszystko, co posiadaliśmy”.

Do zniszczeń wojennych, trudności materialnych dołączały się trudności natury politycznej. W sierpniu 1945 roku powstaje w podziemiu organizacja pod nazwą: „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Ponadto w kraju działają endeckie oddziały Narodowych Sił Zbrojnych (NSZ) oraz ukraińskie pod nazwą OUN-UPA. W początkach 1946 roku zbrojne podziemie liczy kilka tysięcy ludzi. Niektóre powiaty — Ustrzyki, Lesko, Sanok — znajdowały się do 1947 roku prawie pod całkowitą kontrolą UPA.

Te wszystkie organizacje — z wyjątkiem UPA — popierały poczynania PSL oraz wiązały swe plany i nadzieje z osobą Mikołajczyka. Istniały także naciski i presje zewnętrzne. Rząd Wielkiej Brytanii odłożył termin powrotu do kraju Polskich Sił Zbrojnych do czasu wyborów, mając nadzieję, że powstanie nowy rząd. Również do tego czasu odłożono zwrot wywiezionego z kraju w 1939 roku złota i innych skarbów narodowych. W początkach maja 1946 roku rząd USA postanowił wstrzymać przyznane Polsce miesiące wcześniej kredyty: 40 mln dolarów — na inwestycje i 50 mln — na zakup demobilu. Mocarstwa zachodnie zaatakowały też ustalone w Poczdamie polskie granice na Odrze i Nysie Łużyckiej. Pierwszy uczynił to W. Churchill w przemówieniu wygłoszonym 5 marca 1946 roku w Fulton, a następnie minister spraw zagranicznych USA — J. Byrnes, w przemówieniu wygłoszonym tego samego roku (6 września) w Stuttgarcie. Rządy Wielkiej Brytanii i USA zażądały także przedłożenia im ordynacji wyborczej, grożono przy tym, że cofną swoje uznanie wobec rządu polskiego.

W takich warunkach przystępowaliśmy do olbrzymiego dzieła odbudowy ze zniszczeń wojennych gospodarki narodowej oraz zasiedlania i zagospodarowywania ziem zachodnich i północnych. Mogliśmy w tym dziele liczyć tylko na patriotyzm ludzi pracy, na pomoc Związku Radzieckiego. Anulował on wszelkie zadłużenia i zobowiązania finansowe Polski z tytułu wojny, udzielił długoterminowego kredytu na potrzeby handlu zagranicznego, zwiększył dostawy zboża dla pokrycia niedoborów aprowizacyjnych.

Pierwszym rewolucyjnym posunięciem władz ludowych w 1946 roku było uchwalenie przez Krajową Radę Narodową, w dniu 3 stycznia, ustawy o nacjonalizacji przemysłu. Ustawa ta, obok dekretu PKWN z 6 września 1944 roku o przeprowadzeniu reformy rolnej, stwarzała ekonomiczne podstawy dla dalszego rozwoju rewolucji ludowo-demokratycznej.

Podjęto także szeroko zakrojoną akcję przeciwko zbrojnemu podziemiu. W lutym 1946 roku Rada Ministrów powołała do życia Ochotniczą Rezerwę Milicji Obywatelskiej (ORMO), która odegrała ważną rolę jako pomocnik organów bezpieczeństwa w walce o przywrócenie w kraju porządku i bezpieczeństwa.

Rok 1946 to również ciężka, znojna praca nauczycieli, władz oświatowych i ogniw związkowych nad odbudową i

rozbudową szkolnictwa i kształtowaniem jego demokratycznego oblicza.

Podstawowym problemem do rozwiązania było dostarczenie szkołom odpowiedniej liczby kadr nauczycielskich. W wyniku wojny i hitlerowskiej okupacji zabrakło około 30 proc. nauczycieli w stosunku do stanu przedwojennego. Pod naciskiem potrzeb władze oświatowe zmuszone były organizować — poza normalnymi zakładami — formy przyspieszonego i uproszczonego przygotowania nowych kadr nauczycielskich. Były to sześciomiesięczne kursy pedagogiczne dla absolwentów liceów, gimnazjów i głównie dla kandydatów mających ukończoną co najmniej szkołę podstawową. Tworzyli oni potężną armię niekwalifikowanych nauczycieli, którzy — pracując w szkołach — uzupełniali swe wykształcenie w tzw. komisjach rejonowych przy zakładach kształcenia nauczycieli.

Do akcji dokształcania włączył się także Związek Nauczycielstwa Polskiego. Już w grudniu 1945 roku uruchomiony został Instytut Pedagogiczny ZNP: studium dokończeniowe, stacjonarne (trzyletnie) i korespondencyjne (pięcioletnie). Wznowiono też wydawanie „Pracy Szkolnej”, „Szkoły Zawodowej”, a w rok później, w grudniu 1946 roku, „Ruchu Pedagogicznego”, „Szkoły Specjalnej”, „Psychologii Wychowawczej” i „Życia Szkoły”.

Ministerstwo Oświaty podjęło decyzję o powołaniu od 1 września 1946 roku — w Krakowie, Łodzi i Gdańsku — trzyletnich wyższych szkół pedagogicznych, w celu kształcenia na poziomie wyższym kandydatów na nauczycieli klas V—VIII.

„Mizerii kadrowej towarzyszyła mizeria lokalowa” — pisze St. Mauersberg. Szczególnie trudne warunki były na ziemiach odzyskanych. Wszystko trzeba było tu zacząć od nowa. Przewyciężenie trudności pierwszych lat, to niewątpliwie przede wszystkim zasługa nauczycieli, ich ogromnej ideowości, zaangażowania i ofiarności. Nie raz płacili za to swoim życiem.

19 marca 1946 roku zamordowany został Piotr Józef Golaszewski, prezes Oddziału Powiatowego ZNP w Ciechanowie i jednocześnie kierownik Szkoły Podstawowej w Gołyminie. W nocy, z 21 na 22 września 1946 roku ginie Józef Świerczyński, prezes Oddziału Powiatowego w Pułtusku i kierownik szkoły w Powadowie. W wykazie przygotowanym w wydawnictwie Zakładu Historii Partii — „Polegli w walce o Polskę Ludową” znajdujemy nazwiska 92 nauczycieli, zgładzonych przez podziemie.

W takich warunkach kształtowało się oblicze ideologiczne nauczycielskiego ruchu zawodowego. Działacze ZNP, szczególnie członkowie PPR, PPS i SL wyciągnęli właściwe wnioski ze Zjazdu Bytomskiego. W dwa miesiące po zjeździe, w styczniu 1946 roku, Zarząd Główny ZNP opracował deklarację ideowo-polityczną, w której wypowiadał się za współdziałaniem Związku z masami ludowymi, za współpracą z partiami politycznymi i całym ruchem zawodowym przy budowie demokratycznej Polski.

Dalszym krokiem był Zjazd Pedagogiczny ZNP w Łodzi (14—16 lutego 1946 roku), zorganizowany, wspólnie przez kierownictwo Związku i Ministerstwo Oświaty. Na zjeździe tym omówiono i uzasadniono nowy ideał wychowawczy polskiej szkoły, mocno związany z dokonanymi reformami społecznymi w kraju oraz z polityką zagraniczną, opartą na przyjaźni z ZSRR i narodami słowiańskimi.

Jednym z najważniejszych zadań politycznych Rządu Jedności Narodowej było przeprowadzenie wyborów do Sejmu Ustawodawczego. Partie robotnicze wysunęły propozycję utworzenia wspólnego bloku. W ramach tego bloku podział mandatów poselskich miał być następujący: PPR, PPS, PSL i SL — po 20 proc., a SD i SP (Stronnictwo Pracy) — po 10 proc. mandatów. W odpowiedzi na tę propozycję PSL zażądało

75 proc. mandatów dla „represencji wsi”, tj. dla PSL i SL. Rzecz oczywista, iż z takim stanowiskiem nie mogły zgodzić się partie robotnicze.

Wielką próbą sił w kraju stało się referendum ludowe, przeprowadzone 30 czerwca 1946 roku. Warto przy tym zaznaczyć, że masy nauczycielskie nie były już w tym czasie tak zdezorientowane, jak w pierwszych tygodniach po wyzwoleniu kraju.

Referendum polegało na odpowiedzi na trzy pytania: 1) Czy jesteś za zniesieniem senatu? 2) Czy chcesz utrwalenia w przyszłej Konstytucji ustroju gospodarczego, zaprowadzonego przez reformę rolną i unarodowienie podstawowych gałęzi gospodarki narodowej z zachowaniem ustawowych uprawnień inicjatywy prywatnej? 3) Czy chcesz utrwalenia granic państwa polskiego na Bałtyku, Odrze i Nysie Łużyckiej?

Partie bloku demokratycznego wezwały społeczeństwo, aby głosowało „trzy razy tak”. ZSL — chcąc zdemontować swą siłę — wzywało, aby na pierwsze pytanie odpowiedzieć „nie”, a na dwa pozostałe „tak”. Ze stanowiskiem tym nie zgadzał się członek NKW ZSL i jednocześnie minister oświaty oraz honorowy prezes ZNP — Czesław Wycech, który stał na stanowisku współpracy z blokiem demokratycznym. Zarząd Główny ZNP podjął 5 czerwca 1946 roku uchwałę wzywającą wszystkich członków Związku do głosowania trzy razy tak”.

Referendum zakończyło się zwycięstwem bloku demokratycznego, wykażało jednak, że nadal znaczne siły reprezentują ugrupowania reakcyjne. Odpowiedzi „nie” było: na pierwsze pytanie — 31,8 proc., na drugie — 22,7 proc. i na trzecie — 3,6 proc. Głosowało przy tym tylko 85,3 proc. uprawnionych. Dużym osiągnięciem sił demokratycznych w Związku była, przyjęta przez Zarząd Główny ZNP, 29 sierpnia 1946 roku, uchwała o przyjmowaniu do ZNP wszystkich zatrudnionych w oświacie pracowników, zarówno pedagogicznych jak i administracyjnych oraz fizycznych.

Niedługo po referendum, wczesną jesienią 1946 roku, rozpoczęła się kampania wyborcza do Sejmu Ustawodawczego. Cztery stronnictwa demokratyczne — PPR, PPS, SL i SD — postanowiły utworzyć jeden blok wyborczy. Na posiedzeniu Rady Naczelnej PSL (5—8 października 1946 roku) Czesław Wycech, jako przedstawiciel opozycji w tym stronnictwie, wystąpił z wnioskiem o przystąpienie PSL do bloku wyborczego stronnictw demokratycznych. Wniosek został jednak odrzucony zdecydowaną większością głosów. Fakt ten miał jednak dla nauczycieli ważne znaczenie: na czele grupy opozycyjnej w ZSL stanął ich honorowy prezes i minister oświaty.

21 grudnia 1946 roku Zarząd Główny ZNP podjął uchwałę w sprawie poparcia w wyborach kandydatów bloku demokratycznego i wydał odezwę apelującą do nauczycieli o aktywny udział w wyborach i głosowanie na listę stronnictw demokratycznych. Do akcji wyborczej włączyli się działacze związkowi, również i członkowie PSL, którzy — kierując się uchwałą ZG ZNP — wypowiadali się za poparciem przez nauczycieli listy bloku. „ZNP odmaszerował do obozu przeciwnego” — musiał stwierdzić Stanisław Mikołajczyk w styczniu 1947 roku. W całym kraju zorganizowano 203 wiece nauczycielskie, w tym największy 15 stycznia 1947 roku w Warszawie, z udziałem 3 tys. nauczycieli.

Wybory odbyły się 19 stycznia 1947 roku. Wzięło w nich udział 89,9 proc. uprawnionych do głosowania. Na ogół-

na liczbę 444 mandatów poselskich, blok demokratyczny uzyskał 394 mandaty, a PSL — 28 mandatów. Do Sejmu Ustawodawczego wybrano 49 nauczycieli.

W wyniku wyborów powstał nowy rząd, w którym funkcję ministra oświaty objął ponownie Stanisław Skrzyszewski. Dokonano daleko idących zmian personalnych we władzach oświatowych. Z kierownictwa Ministerstwa Oświaty odeszli członkowie PSL, odwołano wszystkich, tj. pięciu kuratorów należących do PSL, na stanowiskach inspektorów i podinspektorów szkolnych dokonano 375 zmian. Jednocześnie w kraju postępował proces konsolidacji narodu i stabilizacji władzy ludowej.

22 lutego 1947 roku Sejm uchwalił ustawę o amnestii. Skorzystało z niej ponad 60 tys. osób, które wyszły z podziemia i podjęły normalne życie i pracę. Jak ważna to była sprawa, niech świadczą następujące dane: w latach 1944—1947 z rąk reakcyjnego podziemia zginęło około 8 tys. osób. Dochodzą do tego jeszcze straty wojska — około 3500 osób i około 1000 żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej (28 marca 1947 roku padł od bandyckiej kuli UPA wiceminister obrony narodowej, gen. Karol Świerczewski).

Kiedy zawiodły plany mocarstw zachodnich, związane z wyborami do Sejmu Ustawodawczego, rząd USA wystąpił, w czerwcu 1947 roku, z koncepcją pomocy gospodarczej dla Polski w ramach tzw. Planu Marshalla (od nazwiska ówczesnego sekretarza stanu, George Marshalla). Polska, podobnie jak inne państwa demokracji ludowej, odrzuciła tę propozycję. Jej przyjęcie bowiem oznaczało podporządkowanie gospodarki kraju potrzebom i interesom zagranicznych kapitalistów. Polska wybrała trudniejszą, własną drogę budowy „aby we własnym domu być pełnoprawnym gospodarzem swego dorobku”. Sejm uchwalił 2 lipca 1947 roku ustawę o Planie Odbudowy Gospodarczej na lata 1947—1949. Jako podstawowy cel wysunięto odbudowę gospodarki kraju i podniesienie w ciągu trzech lat stopy życiowej pracujących powyżej poziomu przedwojennego.

Po wyborach do Sejmu Ustawodawczego wzmożła się praca ideologiczna wśród nauczycielstwa. Wyrazem zachodzących zmian jest fakt, że w końcu 1947 roku na 75 tys. członków ZNP, do partii i stronnictw bloku demokratycznego należało 21 tys., tj. 28 proc. nauczycieli.

Procesy ideologicznych przeobrażeń w ruchu nauczycielskim związane były z procesami przemian politycznych w kraju. Słabły siły reakcyjnego podziemia, rozpadało się PSL. Powstaje PSL-lewica, na czele z Józefem Niecko i Czesławem Wycechem, która wypowiada zdecydowaną walkę Mikołajczykowi. Nie widząc dla siebie szans działania, Mikołajczyk, przy pomocy ambasady amerykańskiej, opuszcza kraj 21 października 1947 roku.

Pomyślny przebieg odbudowy kraju, stopniowe zagospodarowanie ziem odzyskanych, konsolidacja większości społeczeństwa wokół władzy ludowej stworzyły sprzyjające warunki do dalszych przeobrażeń socjalistycznych we wszystkich dziedzinach życia, w tym również w systemie oświatowym i w nauczycielskim ruchu zawodowym.

KAZIMIERZ WOJCIECHOWSKI

ŹRÓDŁA
Stanisław Mauersberg: Reforma szkolnictwa w Polsce w latach 1944—1948. „Ossoloneum”, 1974.

Norbert Kołomejczyk, Bronisław Syzdek: Polska w latach 1944—1949. PZWS, Warszawa 1971.

„Głos Nauczycielski”. Roczniki 1946—1947.



W takich warunkach startowaliśmy w wyzwolonej stolicy

Fot. CAF

KORRESPONDENCJA WŁASNA Z NRD

ZANIM PODEJMIĄ DECYZJĘ

ZENOBIA MILLER



Z Berlina do Dreżna niedaleko, około dwóch godzin jazdy pociągami. Siedzę przy oknie i patrzę na przesuwały się przed oczyma zamazany krajobraz. Chociaż to koniec kwietnia, na dworze ziąb i bez przerwy pada. Kilkadziesiąt kilometrów na południe sypie śnieg, „niektóre drogi są nieprzejezdne” — donoszą komunikaty radiowe.

W Dreźnie awaria sieci tramwajowej. Kostnieję z zimna na przystanku, czekając na jakiś wóz. Wreszcie coś się rozładowuje i trabantem docieram do zakładu VEB Strömungsmaschinen Werk Dresden, w którym mam odbyć rozmowę oraz obejrzeć przeznaczone dla uczniów pomieszczenia produkcyjne. Bo celem zaprogramowanej przez kolegów z zaprzyjaźnionej redakcji „Deutsche Lehrerzeitung” wyprawy do miasta — muzeum jest zapoznanie gościa z Polski z politechnicznym kształceniem młodzieży starszych klas dziesięciolatk.

JAK SIĘ TU PRACUJE?

Jak realizuje się to politechniczne kształcenie i wychowanie w powszechnych szkołach dziesięcioletnich? Na podstawie uzyskanych od pracowników oświatowych informacji można je scharakteryzować następująco. Przedmiot nazywa się „wprowadzeniem do socjalistycznej produkcji”. Obejmuje klasy VII—X i jest prowadzony dwutorowo: przez zajęcia teoretyczne i bezpośredni udział uczniów w produkcji. Część zakładów prowadzi bowiem oddziały politechniczne, angażując jednocześnie młodzież do wykonywania zadań wynikających z produkcyjnych planów fabryki.

— Tylko taka organizacja zajęć stwarza naturalne warunki do wyrabiania potrzebnych przyszłemu robotnikowi nawyków, umiejętności i sprawności, a także wdraża ucznia do technicznego myślenia — mówi odpowiedzialny za ten dział kształcenia przedstawiciel rady narodowej, Manfred Ziekler.

Podczas teoretycznych zajęć inżynierowie zaznajamiają uczniów z technologią procesów wytwórczych, od najprostszych zagadnień w klasie VII poczynając i na zasadach montażu różnych urządzeń w klasach IX i X kończąc. W dwu ostatnich klasach dziesięciolatki następuje bowiem zróżnicowanie kierunków kształcenia w zależności od istniejącej na danym terenie gałęzi przemysłu, jak tekstylny, drzewny itd. Jest to z pewnością rozwiązanie racjonalne i ze względów ekonomicznych, i ze względów organizacyjnych. Chodzi o bliskość zakładu. A maszyny są przecież w każdym.

Tym samym tematom podporządkowana jest praca przy warsztatach. Na 30 godzin rocznie teorii, przypada 144 godziny zajęć praktycznych w fabryce (klasy VII—VIII). Starsze klasy mają nawet 192 godziny. Wyraźna przewaga praktyki nad teorią, co niewątpliwie wychodzi na korzyść młodzieży.

— W wyniku czteroletniego oddziaływania na uczniów uświadamiamy im ścisły związek między techniką a produkcją w przemyśle, nowoczesnym budownictwie i gospodarce rolnej; zapoznajemy ich z organizacyjnymi, technologicznymi, ekonomicznymi i socjalnymi problemami zakładów, a ponadto wyrabiamy postawy, umiejętności i sprawności gwarantujące dobre wykonywanie przyszłego zawodu — podsumowuje cel wysiłków szkoły i zakładu kierownik działu kształcenia politechnicznego w dreźnieńskiej fabryce urządzeń elektrycznych, Klaus Petzold.

NASZ ZAKŁAD

To pierwszy temat, jaki proponuje szkoła na początku zwartego cyklu kształcenia i wychowania politechnicznego.

— Czego on konkretnie dotyczy? Z tym pytaniem zwracam się do Klausa Petzolda. — Realizując w szkole ten temat, niejako wprowadzamy ucznia do zakładu, który przez cztery lata będzie dla niego oknem-

na cały przemysł krajowy. Tu bowiem pozna on w zminiaturyzowanej postaci wszystkie podstawowe problemy produkcji. Uczeń dowiadyuje się, co produkuje zakład (dokładnie pozna wyroby nieco później), z kim kooperuje (ogniwo w łańcuchu powiązań), jaką pozycję zajmuje ze względu na jakość towarów i terminowość ich wykonania, jakie ma perspektywy rozwoju. Słowem, wszystko, co powinien młody człowiek wiedzieć, zanim postawi się go przy warsztacie.

Chodzi nam o to — ciągnie dalej mój rozmówca — aby nowicjusz już od pierwszych dni zajęć zdawał sobie sprawę z pewnej prawidłowości, że dobre przygotowanie do zawodu i odpowiedzialne wykonywanie pracy zapewniają wysoki poziom produkowanych towarów i co za tym idzie — umocnienie pozycji ekonomicznej państwa.

— Co łatwiej wam przychodzi: wychować czy wykształcić?

— Z pewnością wykształcić, bo działanie odbywa się po linii prostej: instruktor — uczeń. W wychowaniu zaś wektory biegną z różnych kierunków, a zakład i szkoła są tylko jednymi z nich. Niewątpliwie najważniejszymi.

Program przewiduje cztery godziny na zapoznanie ucznia z organizmem zakładu, ja mam do dyspozycji... 30 minut. Spróbuję więc wypunktować rzeczy najważniejsze.

Strömungsmaschinen Werk produkuje różne urządzenia elektryczne. Wydział kształcenia prowadzi przy tym nauczanie politechniczne 25 klas VII—X. Zajęcia każdej klasy odbywają się co drugi tydzień po 4 lub 6 godzin — w zależności od grupy wiekowej. Udział uczniów w zyskach fabryki wynosi 80—85 tys. marek rocznie. Po stronie związanych z kształceniem wydatków widnieje suma 150 tys. marek. Urządzenia produkowane przez młodzież pokrywają więc ponad połowę tych kosztów.

Nawet 10-osobowa grupka głuchoniemych całkiem nieźle sobie radzi przy montażu maszyny kontrolującej sprawność urządzeń filtracyjnych. Obecnie wszyscy uczniowie klasy X pracują nad realizacją zamówień na owo urządzenie. Wyprodukowali już 40 sztuk, zapotrzebowanie jest znacznie większe. Kierownik twierdzi, że odbiorcy są zadowoleni z wykonawstwa uczniów, chociaż przy jednej takiej maszynie pracuje wielu. Ze względu na przyjęte terminy nie można bowiem pójść na koncepcję wykonania wszystkich prac przez jeden zespół. Część wykonują jedni, część drudzy. Czas nagli.

Poszczególne grupy prowadzą współzawodnictwo. Najlepsi otrzymują w końcu roku szkolnego nagrody pieniężne. Oddział dysponuje bowiem funduszem nagród w wysokości 2500 marek.

Uczniowie zgłaszają też racjonalizatorskie pomysły. Nagroda za pomysł znaczący dla zakładu jest także znacząca, według stawek dla dorosłych. Jeżeli wartość innowacji jest mała, wtedy pomysłodawcy otrzymują nagrodę pocieszenia w wysokości 30 marek.

Jakie napotyka trudności w realizacji przedsięwzięcia? Moi interlokutorzy wyrażają przekonanie, że wszystko zależy od sprawnej organizacji pracy. Przysłałyby się nowoczesniejsze maszyny na oddziale, ale radzą sobie i z tymi już bardzo podstarzałymi, bo przecież chodzi o ogólne sprawności. Zresztą każdy uczeń ogląda nowoczesne wyposażenie zakładów produkcyjnych podczas specjalnie organizowanych do nich wycieczek. Po ukończeniu dziesięciolatki i podpisaniu umowy o pracę będzie się szkolili na tym parku maszynowym, jakim dysponuje dana fabryka. VEB Strömungsmaschinen Werk także zamierza utworzyć oddział dla absolwentów i wypożyczyć go w urzędzenia odpowiadające współczesnym wymaganiom techniki. Na razie jest, jak jest. Ważne, że osiągają dobre wyniki w ogólnym przygotowaniu każdego nastolatka do podjęcia ostatecznej decyzji o wyborze zawodu.

KILKA REFLEKSJI

Nie czuję się upoważniona do dokonywania oceny istniejącego w NRD systemu orientacji zawodowej przez kształcenie po-

litechniczne. Nie ulega wątpliwości, że zadania i cele tej orientacji w kształceniu podstawowym są — ogólnie rzecz biorąc — takie same jak u nas. Opierają się przecież na jednakowych przesłankach ustrojowych. Jednakże drogi działania różnią się, i to zasadniczo.

Po pierwsze: istnieje tu dziesięcioletni system kształcenia ogólnego. Jest zatem inny punkt wyjścia do dalszego ukierunkowywania pracy i nauki.

Po drugie: bardzo wcześnie wdraża się wszystkich uczniów do uczestnictwa w produkcji: aż 90 proc. absolwentów szkoły 10-letniej podejmuje pracę i jednocześnie uczy się wybranego zawodu w szkołach przyzakładowych lub komunalnych (rzemiosło). Tylko około 10 proc. młodzieży osiągnącej najlepsze wyniki w nauce kieruje się na studia, do których wiedzie droga przez szkoły maturalne.

Po trzecie: ogólna orientacja zawodowa odbywa się przez kształcenie i wychowanie politechniczne w klasach VII—X podobnie zresztą jak w innych krajach socjalistycznych, w których przyjął się dziesięcioletni system nauczania ogólnego.

Kilkuosobowa grupa instruktorów z dreźnieńskiej fabryki bardzo wysoko oceniła w rozmowie z dziennikarzem efekty dwutorowo prowadzonego oddziaływania na ucznia. Z punktu widzenia organizacji kształcenia politechnicznego interesujące wydają mi się, to iż nasi sąsiedzi potrafili pogodzić normalną, opłacalną produkcję z jednoczesnym przygotowaniem młodzieży do świadomego wyboru zawodu. Ale chyba największą zaletą systemu jest jego autentyczne funkcjonowanie.

Wizyta w dreźnieńskiej fabryce na oddziale kształcenia politechnicznego oraz kilka innych w naszych szkołach nasunęły mi w kontekście wprowadzanej u nas 10-latki pewne wnioski. Wprawdzie mamy w ogólnych zarysach opracowany model szkolnej orientacji zawodowej; brak mu jednak części „praktycznej”: kto, gdzie i jak wyrabiać ma umiejętności, sprawności i techniczne myślenie? Bez tych elementów psychicznej i fizycznej dojrzałości do podjęcia ważnych w życiu decyzji niepodobna mówić o świadomym wyborze zawodu.

Jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, że owe cechy można wykształcić przez systematycznie prowadzone w starszych klasach zajęcia techniczne, i to w warunkach maksymalnie zbliżonych do istniejących w zakładzie produkcyjnym. Powstaje zatem pytanie, jak zapewnić młodzieży stanowiska produkcyjnego kształcenia już w ramach systemu szkolnego? Czy nie warto zastanowić się nad zacieśnieniem współpracy szkoły ogólnokształcącej z placówkami kształcenia zawodowego? I ze względu na bazę tego szkolnictwa, i ze względu na fachowe siły pedagogiczne. Już dziś część szkół ma w tym względzie trochę doświadczenia, na razie na zasadzie eksperymentu. O jednym z nich sygnalizowaliśmy na łamach „Głosu”.

Ale współpraca ta istnieje i rozwijać się może nie tylko między szkołami. Jeśli w danym środowisku jest jakiś zakład wytwórczy lub państwowe gospodarstwo rolne, także w nich można utworzyć oddział produkcyjnego kształcenia młodzieży. Do celów dydaktycznych przydadzą się nawet stare maszyny, bo przecież edukację zaczynamy od czynności najprostszych. Myślę, że dzięki takiemu rozwiązaniu nawet część zawodów deficytowych uzyskałaby zwolenników — chociażby na zasadzie przyzwyczajenia do zakładu.

Efekty poczynają zależeć przede wszystkim od dobrej organizacji zajęć i współpracy szkół ze szkołami, szkół z zakładami produkcyjnymi. Gospodarzyć oszczędnie — znaczy także wykorzystywać istniejące rezerwy. A jest ich sporo. Warto również zwrócić uwagę na pewne doświadczenia zachodniego sąsiada. Myślę, że oszczędność i dobra organizacja pracy są jego „towarami” eksportowymi z powszechnie uznanym znakiem jakości.

DO NAUCZYCIELI WYCHOWANIA PLASTYCZNEGO

Krajowa Rada Postępu Pedagogicznego i redakcja „Głosu Nauczycielskiego” ogłaszają KONKURS

na znak graficzny symbolizujący nowatorstwo pedagogiczne nauczycieli. Będzie on stanowił godło ruchu postępu pedagogicznego oraz główny element medalu i odznaki, przyznawanych nauczycielom i wychowawcom za wybitne zasługi w dziedzinie postępu pedagogicznego.

Prace konkursowe, opatrzone na kopercie hasłem: „Postęp pedagogiczny”, należy nadsyłać do 20 czerwca bieżącego roku pod adresem Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego lub redakcji „Głosu Nauczycielskiego”, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8.

Za przyjęty do realizacji projekt przyznana będzie nagroda w wysokości 5000 złotych. Ponadto przewiduje się dwa wyróżnienia po 2500 złotych.

Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo innego podziału nagród.

W OGNIWACH TERENOWYCH

Dzisiejszą rubrykę w całości poświęcamy sprawom nauczycieli-seniorów, działaczy związkowych.

● Znane z aktywności i różnorodnych form działania Ognisko Emerytów przy Radzie Zakładowej ZNP Warszawa Mokotów wiele uwagi poświęca zdrowiu swoich członków. Między innymi celowi temu służy akcja odczytów dotyczących profilaktyki i uświadamiania zagrożenia zdrowia na skutek nieodpowiedniego trybu życia. Z ogromnym zainteresowaniem członków spotkał się wykład doc. Stanisława Hubla — lekarza ze stołecznego szpitala przy ulicy Goszczyńskiego, poświęcony „chorobie naszych czasów”, a mianowicie: miażdżycy tętnic kończyn dolnych. Prelegent omówił przyczyny powstawania schorzenia, możliwości zapobiegania chorobie i leczenia jej. Po wykładzie wywiązała się ożywiona dyskusja.

● Wojewódzki Zespół do spraw Emerytów przy Oddziale ZG ZNP w Poznaniu może się poszczycić dużymi osiągnięciami. Każdy kolega dotknięty chorobą lub innymi przeciwnościami losu ma zapewnioną troskliwą pomoc i opiekę. Zespół działa w trzech komisjach: organizacyjnej, socjalno-bytowej i historyczno-kulturalnej. Niemalý dorobek ma chór nauczycieli-emerytów, pracujących pod kierownictwem kolegi Andrzeja Lewińskiego. Komisja historyczna pracuje nad upamiętnieniem udziału nauczycieli w walce z hitlerowskim okupantem. Kieruje nią kolega W. Galant. Co tydzień na specjalnym dyżurze przewodniczący zespołu, kolega Ginter udziela zainteresowanym członkom porad prawnych.

● Sekcja Emerytów przy Radzie Zakładowej ZNP w Pniewach liczy 25 członków, w tym 5 byłych pracowników administracyjno-usługowych. Są wśród nich cztery osoby ponad 80-letnie, które otacza się specjalną opieką i troską.

W spotkaniach sekcji, które odbywają się regularnie raz w miesiącu, często bierze udział gminny dyrektor szkół, kolega Andrzej Gasiński; informuje on seniorów o różnych sprawach z życia szkoły, o możliwościach wypoczynku na wczasach, o przysługujących świadczeniach z funduszu socjalnego. Zdarza się niestety, że korzysta on z rad seniorów — doświadczonego pedagoga. Na spotkanie przychodzi również przewodniczący Rady Zakładowej ZNP, kolega Józef Buszkiewicz. Dzieli się najświeższymi wiadomościami z prac ZNP, informuje o wycieczkach, wyjazdach do teatru, o imprezach i konkursach organizowanych przez Radę Zakładową. Członkowie Sekcji prawdziwie cieszą się z panującej atmosfery, z tego, że nie się bez nich nie dzieje, że są potrzebni, że nadal stanowią część grona pedagogicznego.

KTO ZA - KTO PRZECIW?

Od wielu lat prowadzimy rubrykę „BODAJBYŚ CUDZE DZIECI UCZYŁ”. Cieszy się ona dużym powodzeniem u czytelników. Świadczyć o tym mogą listy napływające do redakcji, a także opinie formułowane w ankietach dotyczących poczytności „Głosu”. Rzecz jasna, nie znaczy to wcale, iż w pełni satysfakcjonuje nas dotychczasowy poziom rubryki. Jej autorami nie są przecież profesjonalisci, lecz amatorzy i tak też traktujemy ich twórczość — jako amatorską, z przyzwyczajeniem oka.

I oto niedawno otrzymaliśmy od jednego z czytelników list poddający ostrej krytyce tę rubrykę. Publikujemy go w całości z nadzieją, iż odezwą się zarówno autorzy tekstów, jak też ich czytelnicy. Napiszcie, jakie jest Wasze zdanie na ten temat, co sądzicie o naszej rubryce, czy warto ją kontynuować? Czekamy na Wasze listy!

„MURARSKA” ROBOTA

„Chciałem na wstępie zaznaczyć, iż ten list piszę po wielu miesiącach rozterki. Chodzi z porożu o błahostkę, bo o fraszkę. Sam drukowałem w rubryce pt. „Bodajbys cudze dzieci uczył” swoje fraszki i dlatego miałem wątpliwości, czy ten list nie będzie mi poczytany za niewdzięczność lub nawet złośliwość. W końcu zaważyło dobro ogólne i dobro samej fraszki, które mi leży na sercu, bo sam ten gatunek uprawiałem. Zadałem sobie nawet tyle trudu, by przeczytać wszystko, co w naszej literaturze naukowej powiedziano na temat epigramatyki naszej i obcej. Zainteresowanym służyć obszerna bibliografia. Za motto tego listu niech mi posłuży wypowiedź Moniki Wrzesińskiej („Dialektyka fraszki”, „Szpilki” nr 17 z 27 kwietnia bieżącego roku). „Szpilki” — jak wiadomo — darzą ten gatunek literacki uczuciami raczej wstrząsającymi, co płynie nie tyle z lekceważenia samego gatunku, co z jego oczywistej dewaluacji. Vide: rozmaite „kaciki humoru” w rozmaitych pismach PRL. Pleni się tam rymolejstwo fraszkoidealne, że aż czytać hadko. Pozorna łatwość w zrymowaniu dwóch, trzech wersów prowokuje grafomanów, a pozór filozoficzności uponurza jeszcze całość tej zabawy”.

Tyle Monika Wrzesińska. Od siebie dodam, że jej wypowiedź utrzymana jest w tonie ugrzecznonym, ponieważ w tym przypadku nawet inwektywy byłyby na miejscu. Przykro mi bardzo, ale Waszą rubrykę pt. „Bodajbys cudze dzieci uczył” wypadałoby postawić na czołowym miejscu wśród owych „kacików humoru”. Smutne to o tyle, że „Głos Nauczycielski” jest przecież organem ZNP, a więc pedagogów, którzy nasze dzieci uczą dobrego smaku i kultury literackiej. Jak ta edukacja wygląda w tym kontekście? Żeby nie być gołosłownym, powiem wprost, że 90 proc. zamieszczanych przez Was fraszek, to tak ordynarne „knoty”, że aż dziw bierze, jak można coś

takiego puszczać w świat. Komu to ma służyć i do jakiego celu? Przecież już renesansowi teoretycy tego gatunku (Robortello, Scaliger, Pontanus i inni) udowodnili ponad wszelką wątpliwość, że dobra fraszka musi zawierać cztery podstawowe elementy formalno-konstrukcyjne: formę wierszową (conditio sine qua non); lapidarność (zwięzłość, krótkość); pointę (fundament każdej fraszki); wdzięk.

Wdzięk jest kategorią ściśle estetyczną i stanowi wypadkową harmonijnego doboru, selekcji, „zgrania” trzech pierwszych elementów, co powoduje, że czytelnik odczuwa pewnego rodzaju zadowolenie czy przyjemność z lektury tej drobnej formy. Wdzięk jest „świadectwem dojrzałości” każdej fraszki i dowód, że nie stanowi „ceglę”. Ale te cechy fraszki, które wymieniałem, liczą się tylko wtedy, gdy autor zna znakomicie normy wersyfikacyjne i zasady kompozycji fraszki. A wersyfikacja to olbrzymia wiedza, gdzie średniówka (cezur), zgodność sylabiczna, rozciągłość sylabiczna, strofika to zaledwie elementarz. Tymczasem wystarczy wziąć pierwszą lepszą „Waszą” fraszkę, by się okazało, że to „mursarska” robota.

A sama kompozycja? Pierwszą jej kardynalną zasadą jest zasada dwudzielnosci fraszki, to znaczy, że w pierwszej części fraszki musi być zarysowana sytuacja bądź obrazek, powiedzenie lub uwaga, z których wynika część druga zawierająca zwykle pointę, a więc element zaskoczenia. A z tą sprawą też jest u Was niedobrze, a nawet bardzo źle. Fraszka musi być zrytmizowana według wymogów metryki. Nie mam zamiaru „wymądrzać się” dalej, bo temat jest jak rzeka. Wiem, że przez ten list stanę się Waszym wrogiem, ale po namyśle dojdziecie do wniosku, że tylko przyjaciel ma odwagę mówić prawdę w oczy.

FRYDERYK PODOLECKI
Kraków

SZKOŁA W KWIATACH

Ogromnie cieszy nas, że mamy tak dużo zgłoszeń do udziału w naszym NIEUSTAJĄCYM KONKURSIE pod hasłem SZKOŁA W KWIATACH.

Niemal codziennie pani listonoszka przynosi nam listy ze zgłoszeniami do konkursu, ze zdjęciami, z planami zagospodarowania zielonym bogactwem otoczenia szkół i innych placówek oświatowo-wychowawczych. Często listy są kolorowe, bo dołączono do nich rysunki, malunki ręką dzieciaków wychowywanych właśnie w zieleni, w kwiatkach utrwalone. Dziękujemy!

Bardzo sympatyczny, ozdobiony pięknymi rysunkami list otrzymaliśmy z PRZEDSZKOŁA W BRZEGACH DOLNYCH (woj. kroszeńskie). W przedszkolnym ogródku kwitną, zgodnie z porą roku, pierwiosniki, nastrucje, lubin, goździki, irysy, nagietki, mieczyki i dalje. Nic więc dziwnego, że zadomowiły się tu bociany i co roku wychowują potomstwo. Na rysunkach przedszkolaków widzimy również mnóstwo innych ptaków. Z przedszkolem przyjaźni się leśniczy, pan Kuźmiński, który ostatnio sprezentował dzieciom kilka gatunków młodych drzew świerku i modrzewia. W ogrodzie pracują z dużym zapalem wszyscy przedszkolacy. Zachęca ich do tego i, oczywiście, sam zakasuje rękawy cały personel przedszkola, przekonany, że bardzo ważne jest to, żeby dzieci pokochały przyrodę, żeby umiały ją obserwować, żeby z satysfakcją mówiły: to drzewko jest moje, bo kiedyś je posadziłem. I o to właśnie chodzi!

Na jeden metr kwadratowy w SZKOLE PODSTAWOWEJ w RUSOCINIE (woj. poznańskie)

przypada jedna doniczka zielona i kwitnąca: begoniami, pelargoniami, trykrotkami, ozdobnymi trawami, cisusami, leukobiniami, paprociami kaktusami.

Budynek szkolny jest bardzo skromniutki, ale tonie w przebiśnięgach, krokusach, forsycji, różach, narcyzach, żonkilach, irysach, bratkach, astrach, liliach, goździkach, nasturcjach, szafwii, daliach, szafirkach, lubinach, plwoniach, tulipanach... ech, długo jeszcze można wyliczać. A szkoła

szczególne chlubi się „królewskimi koronami”. Ogródkiem opiekują się uczniowie pod kierunkiem pani Alicji Dębskiej, jej męża i syna.

Specjalne podziękowanie kierujemy do miejskiego inspektora oświaty i wychowania w Trzebnicy pana Adama Wazy, który wspólnie z Radą Zakładową ZNP oraz tutejszym kołem TPD zobligował wszystkie placówki oświatowo-wychowawcze w swojej gminie do udziału w konkursie „Szkoła w kwiatkach”. Do zalecenia dołączony jest konkretny instruktaż nt. kształtowania środowiska estetycznego w szkole. Sądzimy, że to bardzo wartościowa inicjatywa.



„CZY MAMY CZAS NA WYCHOWANIE”

GDZIE TKWI PRZYCZYNA?

To prawda, że mamy coraz większe kłopoty z wychowaniem młodego pokolenia. Dlaczego?

Chyba rzecz w tym, że do spraw natury wychowawczej nie przywiązuje się należytej wagi. Jakbyś świadomie sprawy trudne „odrzucać się” na plan dalszy. Nie jest to, oczywiście, regułą, ale z obserwacji i doświadczeń wynika, że przypadki takich postaw nauczycieli zdarzają się. Przyczyna nie tkwi w braku czasu, lecz nieznaności skutecznych metod wychowawczych. Ważne jest, by praca wychowawcza była traktowana kompleksowo — przez cały aparat pedagogiczno-administracyjny. Sądzę, że można dojść do „porozumienia” poprzez wspólną analizę sytuacji — trzeba tylko, aby wszyscy chcieli. Wola bowiem jest podstawą każdego działania, a może nawet więcej — połową sukcesu.

Inną przyczyną jest niedostateczna znajomość psychologii — zwłaszcza rozwojowej. W siatce godzin na uczelni przedmiot ten został ledwie „zaznaczony”. Często zamiast „uczyć” tej trudnej dziedziny, wykładowcy przeprowadzają testy i doświadczenia na użytek własny. Czas ten jest zmarnowany, a szkoła, bo samodzielna lektura nie przyniesie nauczycielowi takich korzyści. Toteż

przygotowują się oni często do lekcji pod kątem merytorycznym, bacząc, aby dała ona uczniom przede wszystkim spory ładunek treści poznawczych, a zapominając o nie mniej istotnych celach wychowawczych. Mówi się czasem, że tylko humaniści mają w strukturze i treściach programowych takie cele zawarte. Nic bardziej błędnego. Walory wychowawcze tkwią w każdym przedmiocie. Nie trzeba wyszukiwać ich „na siłę” — rodzą się same, ważne, by umieć je dostrzegać.

Poważnym błędem współczesnej szkoły jest jej zinstytucjonalizowanie. Szkoła nigdy instytucją być nie może — musi być placówką wychowującą — przygotowującą do pracy i życia.

Wspomina się coraz częściej o szkołach przyszłości, o tzw. szkołach terapeutycznych, w których wychowanek będzie przede wszystkim partnerem dla nauczyciela. Tylko w takich warunkach jego rozwój będzie przebiegał prawidłowo.

Wychowanie powinno stać się sprawą pierwszoplanową, traktowaną serio, wówczas znajdzie się czas i metody wychowawcze.

ELŻBIETA KŁOSKA

Sopot

Z PRAC MINISTERSTWA NAUKI, SZKOLNICTWA WYŻSZEGO I TECHNIKI

● Dwa tematy stanowiły przedmiot obrad kolejnego posiedzenia Kolegium MNSzWiT: analiza aktualnego stanu i programu doskonalenia studiów ideologiczno-pedagogicznych dla młodej kadry nauczycieli akademickich oraz problem zaopatrzenia studentów w podręczniki i skrypty.

Od roku akademickiego 1976/77 studia ideologiczno-pedagogiczne dla młodej kadry prowadzą — w myśl zaleceń i opracowanego w MNSzWiT programie — uczelnie resortu. W Bydgoszczy, Lublinie, Poznaniu i Szczecinie studium ma charakter środowiskowy. Wykorzystywane są możliwości modyfikowania poszczególnych bloków tematycznych objętych ramowym programem, zgodnie ze specyfiką i potrzebami poszczególnych uczelni. Występujące jeszcze niedostatki w dotychczasowej działalności studiów — na które wskazał, otwierając obrady, minister, prof. Janusz Górski — polegają m. in. na brakach w praktycznym przygotowaniu uczestników studiów oraz niedostatecznym jeszcze uwzględnianiu w programach problemów struktury i toku pracy uczelni. W zakresie form pracy w zbyt małym stopniu wprowadzone są hospitacje czy zajęcia seminaryjno-konwersatoryjne. Odpowiednie przygotowanie kadr ma zasadnicze znaczenie dla zapewnienia wysokiego poziomu działalności dydaktycznej i możliwości wprowadzania dla studentów aktywizujących; atrakcyjnych form zajęć.

W dyskusji — w której uczestniczyli m.in. rektorzy, kierownicy studiów ideologiczno-pedagogicznych, przedstawiciele Rady Głównej NSzWiT oraz SZSP — podkreślono słuszność i celowość generalnych idei i założeń organizacyjnych studiów ideologiczno-pedagogicznych. Omówiono szereg spraw związanych ze szczegółowymi programami tych studiów, zestawami odpowiedniej literatury oraz rozwiązaniami organizacyjnymi.

W wyniku obrad Kolegium MNSzWiT zaleciło m.in. opracowanie rozwinętych programów kształcenia dla studiów ideologiczno-pedagogicznych, jak również odpowiedniego zestawu literatury dla słuchaczy. Koordyna-

torem prowadzonych prac będzie Instytut Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego. Kolegium przyjęło również projekt zarządzenia ministra NSzWiT w sprawie tworzenia i zasad organizacji studiów kształcenia i doskonalenia ideologiczno-pedagogicznego nauczycieli akademickich.

Z udziałem przedstawicieli wydawnictw publikujących podręczniki i skrypty akademickie oraz książek pomocniczych omówiono również sprawy związane z opracowywaniem, produkcją wydawniczą i zaopatrzeniem studentów w literaturę dydaktyczną. Programowanie prac w tym zakresie, związane z potrzebami przeprowadzonej w 1973 roku reformy planów studiów i programów kształcenia w uczelniach, nabrało obecnie szczególnego znaczenia w związku z położeniem w dydaktyce akademickiej akcentu na samodzielne studiowanie. Poważną pozycję w zakresie publikacji literatury dydaktycznej zajmują, obok wydawnictw centralnych, wydawnictwa uczelniane. W odniesieniu do studiów technicznych i rolniczych pokrywają one większą część zapotrzebowania na literaturę dydaktyczną.

W wyniku obrad kolegium podjęto szereg ustaleń zmierzających do lepszego zaspokojenia rosnących potrzeb zarówno środowisk akademickich, jak i szerszych kręgów czytelników. Przestrzegano będzie m.in. zasady datowania w wydawnictwach centralnych przede wszystkim publikacji dydaktycznych. Zalecono analizę produkcji wydawnictw uczelnianych posłużyć do opracowania wniosków ukierunkowujących te wydawnictwa w większym stopniu na skoordynowaną produkcję skryptów zaspokajającą potrzeby w poszczególnych rodzajach uczelni. Poza zaleceniami dotyczącymi produkcji wydawniczej i zaopatrzenia w literaturę dydaktyczną, kolegium zobowiązało odpowiednie departamenty MNSzWiT do opracowania analizy stanu zaopatrzenia uczelni w techniczne środki i materiały dydaktyczne.

● 7 maja br. odbyło się w Warszawie wspólne posiedzenie kolegiów MNSzWiT i MON. Omawiano działalność studiów wojskowych uczelni resortu szkolnictwa wyższego. Posiedzeniu — w którym wziął udział członek Biura Politycznego KC PZPR, minister obrony narodowej, gen. armii Wojciech Jaruzelski oraz kierownik Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, prof. Jarema Maciszewski — przewodniczył minister NSzWiT, prof. Janusz Górski. Wysoko oceniono pracę studiów wojskowych, podkreślając ich duży dorobek wychowawczy i dydaktyczny oraz odpowiedzialną rolę w realizacji zadań wynikających z ustawy o powszechnym obowiązku obrony PRL.

NOWOŚCI
NADESLANE

LITERATURA PIĘKNA

Ewa Szelburg Zarembina: **SAMOTNOŚĆ**. PIW Warszawa 1979, s. 119, cena 30 zł.
Jan Poceł: **POEZJE**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1980, s. 486, cena 50 zł.
Tadeusz Papier: **MAGDALENA W NOCY**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1980, s. 151, cena 18 zł.
Zdzisław Wróbel: **ELDORADO**. Wyd. Łódzkie, Łódź 1980, s. 317, cena 35 zł.
Eugeniusz Paukšta: **SREBRNA ŁAWICA**. PIW Warszawa, 1980, s. 271, cena 30 zł.
Jan Kasa: **OJCE I SYNOWIE**. PIW, Warszawa 1979, s. 269, cena 30 zł.
HAPPENING — ANTOLOGIA OPWIADAŃ WĘGIEŃSKICH. PIW, Warszawa, 1979, s. 431, cena 65 zł.
Władysław Wągiel: **ŚLAD CZŁOWIEKA**. LSW, Warszawa 1979, s. 133, cena 25 zł.
Władimir Kornaków: **SAMOTNIK**. KIW, Warszawa 1980, s. 219, cena 20 zł.
Wacław Zdrodowski: **ŻYWI NIECHAJ MÓWIA**. MON, Warszawa 1980, s. 176, cena 15 zł.

HISTORIA, IDEOLOGIA
POLITYKA

Andrzej Karpiński: **ZARYS ROZWOJU GOSPODARCZEGO POLSKI LUDOWEJ**. KIW, Warszawa 1980, s. 187, cena 30 zł.
Euzebiusz Basiński: **OD LUBLINA DO ZGORZELCA**. KIW Warszawa 1980; s. 580, cena 150 zł.
Mieczysław Juchniewicz: **GDZIE BYŁ WRÓG, TAM WALCZYLI POLACY**. KIW, Warszawa, 1980, s. 227, cena 30 zł.
Alfons Filar: **BOHATEROWIE ZIELONYCH GRANIC**. KIW, Warszawa 1979, s. 398, cena 50 zł.
Stanisław Jagiełło: **KRYPTONIM „TELEGRAF”**. Z dziejów batalionów chłopskich na Kielecczyźnie. LSW, Warszawa 1979, s. 311, cena 105 zł.
Napoleon Mitraszewski: **KU PEŁNI ŻYCIA**. Ossolineum, Warszawa 1979, s. 215, cena 25 zł.
Leszek Siemion: **NIEZAPOMNIANY LIPIEC**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 278, cena 40 zł.

Zbigniew Wróblewski: **CHŁEBEM I SOLĄ**. MON, Warszawa 1980, s. 214, cena 22 zł.

Z HISTORII TAMTYCH LAT 1944—1975. MON, Warszawa 1980, s. 326, cena 50 zł.

BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA

Janina Opieńska-Blauth: **DROGI I SPOTKANIA**. Wyd. Lubelskie, Lublin 1979, s. 231, cena 30 zł.
Oskar Kolberg: **DZIEŁA WSZYSTKIE KRAKOWSKIE**. LSW, Warszawa 1979, s. 362, cena 100 zł.
Edward Abramowski: **PISMA POPULARNONAUKOWE I PROPAGANDOWE**. KIW, Warszawa, 1979, s. 220, cena 55 zł.

OSWIATA I WYCHOWANIE

Krystyna Lubomirska: **PRZYCZYNOŚĆ W MOWIE ORAZ MYŚLENIU DZIECI SIĘDMIO- I JEDENASTOLETNI**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 135, cena 22 zł.
G. Demelowa: **ELEMENTY LOGOPEDII**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1979, s. 102, cena 18 zł.

ROZNE

KATALOG ZABYTEKÓW SZTUKI W POLSCE: PAN Historia Sztuki, Warszawa 1979, s. 96, cena 60 zł.
Michał Jaranowski: **KRAJOBRAZ ZA RZEKĄ**. KIW, Warszawa 1979, s. 176, cena 25 zł.
Janusz Zielonacki: **NARCIARSTWO ZJAZDOWE**. Wyd. Sport i Turystyka, Warszawa 1979, s. 95, cena 15 zł.
Praca zbiorowa: **TECHNOLOGIA TWORZYW DRZEWNYCH**. Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 506, cena 63 zł.
Praca zbiorowa: **CZARNA AFRYKA** — Literatura i Język. Ossolineum, Wrocław 1980, s. 456, cena 85 zł.
Andrzej Zajackowski: **CZARNA AFRYKA WZORAJ I DZIŚ**. LSW, Warszawa 1980, s. 237, cena 35 zł.
Alicja Sajkiewicz: **EKONOMIKA I ORGANIZACJA PRACY**, cz. 2, Wyd. Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1980, s. 189, cena 13 zł.
Zbigniew Bako: **NATO — RYNEK UZBROJENIA**. MON, Warszawa 1980, s. 342, cena 40 zł.
Sylwester Zawadzki: **TEORIE I PRAKTYKI DEMOKRACJI SOCJALISTYCZNEJ**. Wybór artykułów. KIW, Warszawa 1980, s. 453, cena 100 zł.



1—7 CZERWCA 1980 r.

Niedziela — 1 czerwca, godz. 10.00 pr. IV: **KLUB MŁODYCH MIŁOŚNIKÓW MUZYKI** — koncert dla dzieci pt. „Piosenka, uśmiech i miłość” (z okazji MDD), stereo; godz. 12.05 pr. IV: **TEATR KLASYKI DLA MŁODZIEŻY SZKOLNEJ** — „Jak Iwan Iwanowicz pokochał się z Iwanem Nikiforowiczem”, słuchowisko wg opowieści M. Gogola.

Poniedziałek — 2 czerwca, godz. 6.10 pr. IV: **PRZED STARTEM NA WYŻSZE UCZELNIE** (jęz. polski) — „Humanista patrzy na świat”; godz. 11.00 pr. IV: dla szk. średn. jęz. polski — „Nie pożyczaj — zły obyczaj”; aud. z cyklu: „Nauka o języku”.

OGŁOSZENIA DROBNE

Magister filologii rosyjskiej, z wieloletnim stażem, poszukuje pracy. Warunek: samodzielne mieszkanie z wygodami. Oferty: Katarzyna Skrzyńska, 21-523 Tuzna.

Od września podejmę pracę jako wychowawczyni internatu. Wykształcenie średnie pedagogiczne. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 81.

Mgr pedagogiki opiekuńczej, dodatkowo SN filologia rosyjska, z 16-letnim stażem (6 lat na stanowisku kierowniczym), z oceną pracy bardzo dobrą — poszukuje zatrudnienia. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 80.

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana Pracownia „Haft Artystyczny” mistrzowie Zofia i Henryk Kiedzik. 61-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (maroznik ul. Armii Czerwonej 77) telefon 502-14. „Agrodzona” medalami gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymanie terminów. Szeroka rozpiętość cen.

K-118

Nauczycielka — specjalność nauczania początkowe — podejmie pracę na wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty: 82346, Wrocław, Prasa, Podwale 62.

Absolwentka Studium Wychowania Przedszkolnego z dwuletnim stażem poszukuje pracy. Warunek: mieszkanie. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, Biuro Ogłoszeń, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, dia nr 93.

Magister wychowania artystycznego (UMK — Toruń — Wydział Sztuk Pięknych) podejmie pracę od nowego roku szkolnego. Warunek: mieszkanie rodzinne. Oferty kierować: Danuta Karny, ul. Mazowiecka 66/2, 15-302 Białystok.

Germanista podejmie pracę. Warunek: mieszkanie rodzinne. Roman Rogucki, 51-315 Wrocław, ul. Kleczowska 155/12.

Sztandary, proporce, szarfy wykonuje pracownia hafciarska Leokadia Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrów 98 m 49 (wejście od placu Narutowicza) telefon 22-24-32.



Fot. Cz. Górski

TU CENTRUM
INFORMACJI WZASOWEJ

Rada Zakładowa ZNP w Busku Zdroju dysponuje 20 miejscami wczasowymi w budynku internatu Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Busku Zdroju w miesiącach lipiec-sierpień, w pokojach 2- i 3-osobowych z pełnym komfortem i wyżywieniem na miejscu.

Rada Zakładowa ZNP może załatwić leczenie profilaktyczne w miejscowym uzdrowisku zgodnie z profilem leczenia (choroby narządów ruchu i reumatologia, choroby skóry, choroby układu krążenia).

Orientacyjny koszt jednego miejsca będzie wynosił około 3600 zł za turnus 21-dniowy.

Oferując powyższe miejsca, Rada Zakładowa ZNP w Busku Zdroju chce uzyskać na zasadzie wymiany taką samą liczbę miejsc wczasów wypoczynkowych nad morzem.

SZACHI KRÓLOWI

W III grupie półfinałowej IV Turnieju Korespondencyjnego ZNP zwyciężył Kol. Paweł Kerntoph przed Kol. Zdzisławem Niemyskim i Sławomirem Pilarskim — wszyscy po 10 pkt. Wyżej wymienieni zawodnicy zakwalifikowali się do finału. Gratulując awansu życzymy podobnych rezultatów w walkach finałowych.

W tej bardzo wyrównanej grupie II kategorii szachowej uzyskał Kol. Kol. M. Mizilewski, T. Toczek i R. Okoń. Szczegółowe wyniki podaje tabela.

	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16
1. Kerntoph Paweł	X	1	0	1	0	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	10
2. Niemyski Zdzisław	0	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	10
3. Pilarski Sławomir	0	0	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	10
4. Mizilewski Michał	1	1	1	X	0	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	9½
5. Sanku Zbigniew	0	0	1	1	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	1	9½
6. Kucharski Henryk	1	1	0	0	0	X	1	1	1	1	1	1	1	1	1	9
7. Okoń Roman	1	1	1	1	1	1	X	0	1	1	1	1	1	1	1	9
8. Toczek Tadeusz	1	1	0	1	0	1	1	X	1	1	1	1	1	1	1	8½
9. Tobiński Z. "czu"	1	0	1	1	1	0	1	0	X	1	1	1	1	1	1	7½
10. Oleśa Mirosław	0	1	1	1	0	0	1	1	1	X	1	1	1	1	1	7
11. Hańda Stanisław	0	0	0	0	1	0	0	1	1	1	X	1	1	1	1	7
12. Włoczek Marcin	0	0	0	1	0	0	0	0	1	1	1	X	1	1	1	5
13. Ceych Hubert	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	X	0	0	3
14. Baranowski Andrzej	0	0	0	1	0	0	0	0	0	0	0	0	0	X	0	3
15. Kotek Jan	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	0	X	0
16																X

PRACOWNICY POSZUKIWANI

ZBIORCZA SZKOŁA GMINNA W BŁONTU,
ul. Narutowicza 21,
woj. stołeczne warszawskie,

zatrudni od nowego roku szkolnego 1980/1981 dwóch nauczycieli nauczania początkowego oraz trzech wychowawców świetlicy. Szkoła dysponuje mieszkaniami dla nauczycieli.

K 92

Nauczyciela ceramiki artystycznej i nauczyciela historii sztuki oraz dwie wychowawczynie internatu zatrudni od września 1980 r. DYREKCJA PAŃSTWOWEGO LICEUM SZTUK PLASTYCZNYCH w NOWYM WIŚNICZU k. BOCHNI, ul. Grunwaldzka 278, Mieszkanie zapewnione.

I 90

„GŁOS” WYJAŚNIA

WYMIAR ZAJĘĆ WYCHOWAWCÓW
W ŚWIE TLICACH SZKOLNYCH

Wymiar zajęć z dziećmi i młodzieżą, obowiązujący wychowawcę zatrudnionego w pełnym wymiarze wy-

nos:
— dla wychowawcy prowadzącego zajęcia o charakterze wychowawczym i opiekuńczo-wychowawczym — 36 godzin tygodniowo;
— dla nauczycieli zatrudnionych w pełnym wymiarze godzin prowadzących zajęcia dydaktyczne w zespołach muzycznych i plastycznych, świetlicach szkół zawodowych — 24 godziny tygodniowo, analogicznie jak w placówkach wychowania pozaszkolnego.

Świetlice szkolne mogą być organizowane i prowadzone we wszystkich szkołach (bez względu na typ i stopień) jedynie w zakresie działania i organizacji określonej w zarządzeniu ministra oświaty z 1 czerwca 1966 roku (Dziennik Urzędowy Ministerstwa Oświaty nr 12, poz. 132, z 1966 roku).

W szkołach zawodowych, w których nie zorganizowano świetlicy na zasadach określonych w zarządzeniu ministra oświaty z 1 czerwca 1966 roku, działalność pozalekcyjną realizowaną na terenie szkoły w kołach zainteresowań nadzoruje dyrektor szkoły lub wyznaczony przez niego zastępca dyrektora w ramach ich etatowych obowiązków służbowych.

W świetlicy szkolnej można również zatrudniać wychowawców specjalistów w niepełnym wymiarze godzin, szczególnie wówczas, gdy prowadzone są tu zajęcia artystyczne, a nie mogą one być prowadzone przez etatowych nauczycieli szkoły, z uwagi na to, iż nie mają oni ku temu odpowiednich kwalifikacji.

Niepełnozatrudnionym wychowawcom świetlic szkolnych przysługuje:

— Uposażenie zasadnicze w wysokości proporcjonalnej do wymiaru zajęć dydaktycznych określonego w umowie o pracę, jeśli wychowawca prowadzi zajęcia w wymiarze równym połowie etatu (18 lub 12 godzin tygodniowo) lub w wymiarze wyższym;

— wynagrodzenie miesięczne odpowiadające iloczynowi liczby efektywnych godzin wynikających z umowy o pracę i stawki wynagrodzenia za jedną godzinę zajęć (25 złotych), jeśli wychowawca prowadzi zajęcia w wymiarze niższym niż połowa etatu.

Etatowym nauczycielom szkół ogólnokształcących i zawodowych nauczającym przedmiotów teoretycznych i praktycznej nauki zawodu nie przysługuje oddzielne wynagrodzenie za zajęcia prowadzone w kołach zainteresowań, poieważ w myśl art. 32 ust. 4 Karty Praw i Obowiązków Nauczyciela, prowadzenie takich zajęć należy do ich obowiązków w ramach uposażenia zasadniczego.

Podstawa: zarządzenie ministra oświaty i wychowania z 10 lipca 1972 roku (Dziennik Urzędowy yministerstwa Oświaty i Wychowania nr 2, poz. 10, dział drugi, rozdział 7).

FLORIAN JAWORSKI

Zmarł

KOL. WOJCIECH STAŃCO

wieloletni, ceniony nauczyciel matematyki, kierownik i dyrektor szkoły. Pracę w zawodzie rozpoczął w roku 1920 na terenie Wejherowa, w szkole wydziałowej, skąd w 1929 roku został przeniesiony do Gdyni. W latach 1930—1935 pełnił funkcję prezesa Oddziału Grodzkiego ZNP.

Cześć Jego Pamięci!

Zmarł w wieku 75 lat

KOL. PAWEŁ MATEUSZ PUCIATA

doktor filozofii, wieloletni nauczyciel szkół średnich w Wilnie i Toruniu, były komendant wileńskiej i nowogrodzkiej Chorągwi Związku Harcerstwa Polskiego, uczestnik tajnego nauczania w okresie okupacji, emerytowany pracownik naukowy Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Gdańsku, członek Polskiego Towarzystwa Historycznego, były członek Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Cześć Jego Pamięci!

„GŁOS” ZA 3 ZŁOTE

Począwszy od następnego numeru cena „Głosu Nauczycielskiego” wzrośnie do 3 złotych. Fakt ten spowodowany jest znacznym wzrostem cen papieru, farb drukarskich i kosztów druku. Równocześnie informujemy, iż wszyscy, którzy już zaprenumerowali nasze pismo, otrzymywać je będą według dotychczas obowiązującego cennika, aż do wygaśnięcia bieżącej prenumeraty. Cena naszego tygodnika nie ulegają zmianie od 1975 r.

GŁOS NAUCZYCIELSKI

REDAGUJE ZESPÓŁ: Marzena Bauman (kierownik działu kultury), Danuta Bukalowa (kierownik działu listów i interwencji), Hugon Bukowski, Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Czesław Górski (redaktor techniczny), Zenobia Miller, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelný), Hanna Polskiewicz, Alicja Raciewicz (kierownik działu związkowego), Krystyna Rogalska (kierownik działu szkolnego), Maria Rybaczak (zastępca redaktora naczelnego), Halina Szymczak, redaktorzy graficzni: Józef Olejarka, Jan Rocki. Kierownik administracyjny — Aniela Pawlak, korekta: Irena Kościelnik, Krystyna Basik, Zdzisława Jedlińska. Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa. Nr Indeksu 35823. Zam. 1473. O-48.



FRASZKI

METODY PRZEBICIA

Niektórzy niezdrowo się trują, przebijając mur głową. Cudzą.

OŚWIECONY

Nad gromadzeniem się mozołi — nie światła wiedzy do głowy lecz blasku do aureoli.

Zofia Dróżdż

ZACHWYT I DUMA

Niech żyje reforma i dziesięciolatka!!!
A czym pisać na tablicy?
Oto jest zagadka...

W. J.

NA NIC

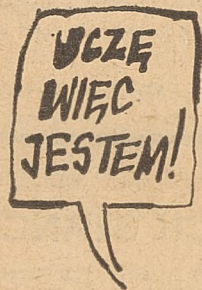
Na nic pochlebców rój,
na nic parada cała,
gdy widzisz, że „sukces” twój
to pospolita chała.

Janina Pauli

WAKACJE

Ostatni dzwonek szkolny
więc wakacje, czas wolny!
Nic z tego, bo już z góry
wyznaczono nam dyżury.

Mieczysław Bugaj



MYŚLI TAKIE SOBIE

Niechęć Iksa do pracy była tak wyraźna, że nawet dolki pod innymi kopał zbyt płytko.

Temat „szklanych domów” można poprze przykładem własnych „okienek”.

Wiesław Czermak

Postawił sprawę na ostrzu noża, bo wiedział, że nóż jest tępy.

Józef Bułatowicz

Mechaniczne stosowanie przepisów wcale nie świadczy o postępie.

Bogusław Wiczorek

Widok pustych boisk należy do przeszłości. Zapelniają się codziennie i tak jest od rana do późnego wieczora. Tych boisk, dodajmy, mamy coraz więcej, gdyż wynika to ze społecznego zapotrzebowania. Kto czytał meldunki z dnia czynu partyjnego, ten wie, ilu ludzi w Polsce pracowało przy budowie bądź renowacji szkolnych lub miejskich obiektów sportowych. Robiliśmy to chętnie, bo przecież wszyscy chcemy, by nasza młodzież miała możliwość odpowiedniego spędzania wolnego czasu dla dobra własnego, i w końcu dobra swoich rodziców. Zawsze to lepiej, gdy widzimy, jak chłopcy kopią piłkę, niż zajmują się czymś, co nie służy wychowaniu.

W czynie partyjnym mieliśmy akceptację tego, co powszechnie nazywamy zapotrzebowaniem na masowy sport i rekreację. Pracując przy wznoszeniu trybun na stadionach, daliśmy dowód, że lubimy widowiska sportowe z udziałem najlepszych, sięgając trawę na płytach boisk, byliśmy świadomi, że kiedy urosnie przyjdziemy tutaj, by spędzić kilkadziesiąt minut na bieganiu lub robieniu tego, co najbardziej robić lubimy na zajęciach sportowych.

Wiele na rzecz budownictwa sportowego, tego małego, przyszkolnego zrobiła młodzież szkolna w czasie blisko cztery lata trwającej akcji pod nazwą „Sztafeta Olimpijska — Moskwa 80”. Akcja? Był to prawdziwy maraton sportowy, w którym młodzież, jak kraj długi i szeroki, niestęchanie się zaktywizowała. W tej sztafecie uczestniczyli uczniowie pierwszych klas szkół podstawowych i ostatnich — ponadpodstawowych. Harcerze i członkowie szkolnych kół TPPR, ci, którzy lubią sport i ci, którzy odeń się dystansują. Ale sztafeta olimpijska jakoś objęła ich w całości, zachęciła do takiego lub innego wysiłku bądź czynu.

Trudno, mówiąc i pisząc o sztafecie, powiedzieć wszystko, co dotyczy wyników i efektów. Bo nie była ona pomyślana tylko jako sprawa fizycznych możliwości młodzieży szkolnej. Pod hasłem sportu i zbliżającej się olimpiady w Moskwie uczniowie brali udział w różnych konkursach plastycznych, recytatorskich, redagowali systematycznie szkolne gazetki, prowadzili zajęcia i organizowali rozmaite turnieje w zakresie rekreacji, wypoczynku, urządzali wycieczki itp.

Oczywiście, wszyscy ci, którym bliski jest wyczyn sportowy, nie o mieszkali startować tam, gdzie się

przed META

SZTAFETA SPEŁNIONYCH NADZIEI

MIECZYŚLAW BILSKI

tylko dało i gdzie to było możliwe. W spartakiadach, igrzyskach szkolnych, w mistrzostwach regionu, województwa, kraju. Osiągnięcia tej grupy młodzieży są bez przesady imponujące. Były szkoły, które na przykład wykonały zadanie przepłynięcia (oczywiście, na raty) dystansu z miejsca zamieszkania do miejsca igrzysk olimpijskich, czyli do Moskwy. Wiele z tego pożytku. Takie treningi i taki sposób podejścia do sportu pływackiego niewątpliwie przyczynił się do dalszego spopularyzowania pływania w naszym szkolnictwie. A że problem nie jest bagatelny, mogą zaświadczyć dane statystyczne mówiące o tym, jaki procent młodzieży nie umie pływać, choć program szkolnego wychowania fizycznego zakłada, że każdy uczeń powinien wykazywać się tą umiejętnością. Mniej byłoby wtedy utonień, mniej tragedii podczas wakacji.

Iluż w związku ze sztafetą olimpijską przybyło organizatorów sportu szkolnego! To samo można powiedzieć o sędziach, młodzieżowych działaczach, którzy dwóili się i troili, by wykonać to, co sobie zaplanowali z okazji trwania sztafety. Brałem udział, jako członek sztabu „Sztafeta Olimpijska — Moskwa 80”, w wielu jego posiedzeniach. Do resortu oświaty co jakiś czas przyjeżdżały wojewódzkie władze sztafet. Zaznajamialiśmy się z realizacją etapowych zadań. Jeden etap uwzględnił na przykład powszechność biegania, inny właśnie akcję budowa-

nia boisk. Od początku do końca sztafety liczyły się pomysły, inicjatywy, zaangażowanie nauczycieli, pomoc rodzicielska.

Bilans osiągnięć — znamy. Będzie ogłoszony niebawem. Już bowiem ostatniego dnia maja bieżącego roku zjawia się w Olsztynie najlepsi w realizacji sztafety. Na uroczystość przybędą dyrektorzy wyróżnionych i nagrodzonych szkół, władze resortu oświaty i Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Nie jest moją intencją pisanie o zbliżającej się uroczystości. Natomiast chętnie jeszcze raz spojrzę na tych, którzy dzięki zrozumieniu, czym było dla młodzieży szkolnej ogłoszenie alertu sztafetowego, mają prawo być dumni, mogą z podniesionym czołem powiedzieć, że istnieją takie siły, które obalą mit o naszej niemrawości organizacyjnej w sporcie, nie- możliwości upowszechnienia wychowania fizycznego w szkolnictwie.

Jak banal bowiem zaczyna już brzmieć to, co czasami sportowi publicyści piszą na temat ni jakości szkolnego sportu. To prawda, że gigantem on jeszcze nie jest. Ale też nie wygląda tak, jak wyglądał, powiedzmy, dziesięć lat temu. Wygląda lepiej, a w niektórych szkołach i całych regionach znacznie lepiej, niż to jest przedstawiane w nie- pogłębionych opisach i czasami nierzetelnych relacjach prasowych.

Dużo, bardzo dużo anonimowych do niedawna ludzi dało się dzięki sztafecie poznać bliżej. I chwala im za to, ale nie sposób nie podkreślić, że stało się to właśnie za sprawą tej pięknej i pożytecznej akcji. Jaka szkoda, że musiała się zakończyć. Ale przecież po olimpiadzie w Moskwie będzie następna olimpiada. Warto chyba już dziś pomyśleć o tym, jak zdyskontować cały dorobek „Sztafety Olimpijskiej — Moskwa 80”. Że czarne chmury nad ruchem olimpijskim wiszą nadal? I to przeżyjemy. Ruch olimpijski, liczący sobie tak wiele wieków, sam z pewnością się obroni, mimo że utracił się doń rząd państw zachodnich.

Ale młodzież się nie da i poprzez to, co jej służy: rywalizację sportową, kontakty, akcje jak opisana wyżej. Bo taki jest sens uprawiania sportu.

REFLEKSJE PSYCHOLOGA

SPRAWIEDLIWOŚĆ WEWNĘTRZNA

ZBIGNIEW ZABOROWSKI

różnego rodzaju zjawiska i przeżycia wpływające na jej zachowania, dostrzega związek między własnym zachowaniem, a zachowaniem innych. Na przykład jednostka, która doznała niepowodzeń w pracy, nie zawsze uświadamia sobie, że awantura wywołana w domu pozostaje w związku przyczynowym z tymi niepowodzeniami. Samoświadomość może dotyczyć również genezy własnych potrzeb, skłonności, aktualnych konfliktów. Na przykład osobnik odrzucony przez rodziców może nie uświadamiać sobie, że jego silna potrzeba dominacji i obniżania innych jest skutkiem nieakceptowania go w dzieciństwie przez rodziców. Wgląd i samoświadomość mogą ułatwić prawidłowe określenie stosunków jednostki z innymi ludźmi, stwierdzenie, czy są to relacje zdrowe, wzajemnie satysfakcjonujące, czy też relacje nerwicowe, konfliktowe niszczące tożsamość partnerów i hamujące ich rozwój.

Pogłębiona samoświadomość wywiera doniosły wpływ na funkcjonowanie osobowości jednostki, poziom aspiracji, podejmowania różnych ról i zachowanie interpersonalne. Jednostki o niskiej samoświadomości, niesprawiedliwie wewnętrz-

nie często wyżej niż to jest w rzeczywistości szacują swój wkład, wysiłek, na przykład w pracy, w rodzinie, obniżając osiągnięte nagrody i zyski. Oceniając własne negatywne zachowania, jednostki niesprawiedliwie wewnętrznie wyjaśniają je często sytuacją zewnętrzną, naciskiem innych osób, tym, że „kolega spowodował konflikt”. U innych ludzi dostrzegają nierzadko złe intencje i właściwości, czyli wobec siebie są wyrozumiałe, a wobec innych nadmiernie surowe. Jednostki o małej samoświadomości mają nierzadko zawyżone aspiracje i pragną pełnić rolę, do których nie mają odpowiednich kwalifikacji. Podziału zysków, dóbr dokonują często na niekorzyść partnera, zachowując się wobec niego niechętnie, poniżająco.

Widzimy więc, że sprawiedliwość wewnętrzna rzutuje silnie na stosunek do innych ludzi i na sprawiedliwość zewnętrzną. Człowiek nie może być wobec innych w pełni sprawiedliwy, jeśli zniekształca własny obraz, nie rozumie siebie i nie uświadamia sobie swoich potrzeb, uczuć. Ponosimy zatem odpowiedzialność za to, co myślimy o sobie.

Dodajmy na zakończenie, że doskonaleniu samoświadomości i podniesieniu sprawiedliwości wewnętrznej mogą służyć wartościowe przyjaźnie, w toku których nasz obraz własnej osoby, naszych potrzeb, cech — korygowany jest przez opinie żywej osoby. Doskonaleniu sprawiedliwości wewnętrznej sprzyja psychoterapia indywidualna, grupowa i nowa, nie upowszechniona jeszcze należycie w naszym kraju, metoda treningu interpersonalnego*).

* Porównaj: Z. Zaborowski — Trening interpersonalny. „Problemy” nr 12/1978.